

353 • WRZESIEŃ 2019

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

CZY TO WSTĘPNIAK

Po obejrzeniu pierwszej części kinowej adaptacji powieści *To* Stephen Kinga recenzję o podobnym tytule natychmiast zamieściłem w „Informatorze”. Refleksjami z części drugiej dzieł się równie niezwłocznie; tym razem we wstępniku.

Jak pisałem już wcześniej – dwutomowej powieści mistrza horroru nie czytałem i raczej nie planuję przeczytać. Powód jest stuprocentowo subiektywny: w literackiej grozie lubię krótkie opowiadania, zaś długie powieści mnie nie pociągają (nie chcę wychodzić z nastroju). Chętnie natomiast oglądam filmy według nich nakręcone!

Tak więc skupię się znów „fenomenologicznie” na obejrzanym właśnie obrazie i na dość wyraźnych wrażeniach z „jedynki” oraz na mglistych już wspomnieniach z wersji telewizyjnej. *To* to jednak (przy całym szacunku) nie *Blade Runner* – więc nie będę robił aż takich przygotowań „dziennikarskich”, jakie poczyniłem z okazji premiery *2049*.

Na *To. Rozdział 2* znowu wybrałem się solo, gdyż nadal nikt z moich domowników nie miał ochoty na taką porcję przerażenia. Tym razem byłem w kameralnej salce kinowej WCK, a nie na (notabene znanej bywalcom ForceConów) dużej sali kinowo-widowiskowej. Był właściwie komplet. Co mnie rozbawiło: panów przyszło zaledwie kilku (trzy czy cztery pary mieszane) – resztę widowni stanowiły panie (a właściwie dziewczyny wyglądające na młodsze klasy liceum); jednak – wbrew stereotypom – chór pisków podczas projekcji nie zabrzmiał.

Film podobał mi się. Nawet nie czułem upływu tych prawie trzech godzin. Ale – mnie osobiście pierwsza część spodobała się zdecydowanie bardziej. Więc jakies-tam rozczarowanie nastąpiło. Może nie rozczarowanie „w ogóle”, lecz takie „w stosunku do oczekiwań”.

W adaptacji pierwszego tomu świetne było całe, zarysowane z rozmachem, tło: uczniowie prześladowani przez rówieśników, codzienna przemoc serwowana przez młodych bandytów oraz przez bardziej lub mniej toksycznych rodziców. Konstituowało to fabułę w równym stopniu, co polowania na dzieci urządzone przez upiornego stwora przybierającego najczęściej postać klauna.

W *Rozdziale 2* było tego wszystkiego jakby – paradoksalnie – mniej. Mamy oczywiście brutalny napad otwierający film (jedna z najmocniejszych scen!) oraz psychopatę uciekającego z zakładu zamkniętego (ów przyjemniaczek jako nastolatek przerażał chyba bardziej) – ale, po „jedynce”, odczułem jednak niedosyt „pozafantastycznego” tła (może zresztą to obecność potwora podkreca aż tak mocno podświadomą agresję w mieszkańcach miasteczka?).

Co zaś do wędrowek dorosłych już bohaterów w poszukiwaniu dziecięcych artefaktów oraz w głąb swoich lęków... Pennywise oczywiście bawi się nimi, czekamy na jego ataki, czasem nawet podskakujemy w kinowym fotelu – jednak (przynajmniej mnie subiektywnie!) pierwsza część straszyla bardziej.

Telewizyjną ekranizację książki widziałem jakieś dwie dekady temu; pamiętam jednak, że moje odczucia były wtedy odwrotne: to właśnie druga część wydała mi się rozwinięciem, dopełnieniem, kropką nad „i”. Większe chyba wrażenie wywarły też na mnie zarówno migawki z retrospekcji (np. mumia schodząca ze schodów), jak współczesne ataki klauna (np. scena pocałunku w hotelu). Trudno oczywiście teraz orzec, jakie wrażenie miniseriał wywarłby na mnie dziś. Pomijam też rzecz oczywistą: kolejne kamienie milowe w kwestii rozwoju efektów specjalnych (dziś w kinie da się, przy odpowiednim budżecie, pokazać właściwie wszystko).

Ale skoro już porównałem obie wersje – to zdecydowanie wyżej stawiam zakończenie w obecnej. I to w obu częściach. Chyba już trudno mówić o spojlerach, więc napiszę śmiało: karuzela z dziećmi była bardziej przejmująca od świecącej mątwy, że o wielkim pająku z ostatecznego finału nie ma w ogóle co wspominać. Teraz Pennywise też przybrał postać czegoś w rodzaju stawonoga – lecz cały czas pozostając sobą: obcym przybyszem manipulującym i karmiącym się ludzkimi lękami. Ciekawsze też wydaje się pokonanie go jego własną bronią...

Wkrótce przed kinomanami *Doktor Sen*. A ile w tej ekranizacji będzie z Kubricka?

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#353 • WRZESIEŃ 2019

FANDOM

Urodziny członków

Natalia Czach

III doroczny zjazd KF Angmar & Przyjaciele

Piotr Lenz

Copernicon 2019

czyli – konwent wart polecenia

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Serialowisko

Niუსy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego. Odcinek 8

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 104

Karol Ginter

Recenzje Karola

Jan Plata-Przechlewski

Political fiction or not fiction –

czyli: co tam Panie, w Polityce?

Artur Łukasiewicz

Oko na seriale: Stranger Things

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Z deszczu pod rynnę

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

8 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

8 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

13 KRS: 0000098018

17 „INFORMATOR GKF”
18 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

10 REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
25 MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

30 STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
WERONIKA SOBCZAK
32 ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
34 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

40 E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

43 OKŁADKA:
JAROSŁAW JAŚNIKOWSKI, RYCERZ
GIGAMIŁ BŁACHOLUBY NA SWYM KONIU

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy październikowi Urodzeńcy!

Nie potrzebujemy żadnego systemu Pegasus,
by pamiętać o Waszych corocznych świętach;
życzymy Wam zatem, w tradycyjnym miesiącu oszczędności,
nie tylko złotej jesieni – ale też dużo złota (byle nie na szyjach i palcach!),
a może nawet kilku mieszkań i paru domów (ale raczej nie kamienicy...)

Redakcja „INFO”

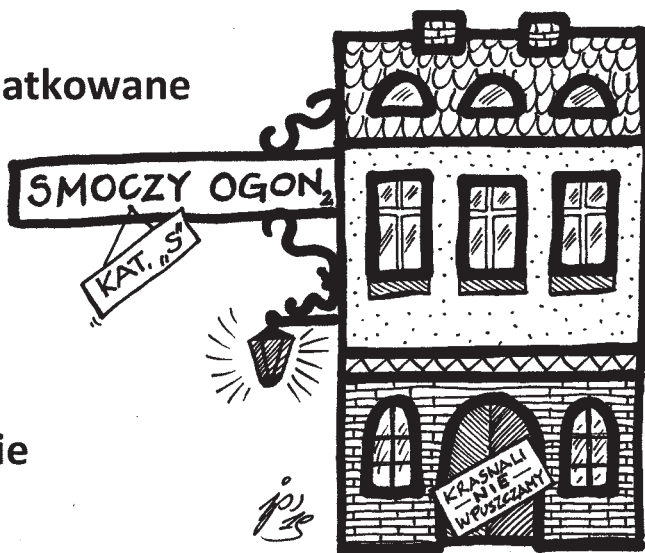
PAŹDZIERNIK

3	Andrzej Zimniak	19	Karolina Kaczkowska
4	Edward Kołakowski	21	Grzegorz Kozubski
10	Marcin Białkowski	26	Dorota Nowak
	Rafał Gosieniecki	27	Michał Ogrodnik
11	Przemysław Konicki	31	Krzysztof Chmielewski
13	Tomasz Kołodziejczak		

Nieopodatkowane

Izdebki

Kuplerskie





NATALIA CZACH

III DOROCZNY ZJAZD KF ANGMAR & PRZYJACIELE

W dniach 13–15 września br., po sukcesie dwóch poprzednich edycji, w Łapinie odbył się trzeci zjazd klubu Angmar oraz Przyjaciół. Od piątku do niedzieli nasze fantastyczne towarzystwo opanowało domki ośrodka Roma, jak również jezioro i okoliczne lasy. A częściowo nawet od czwartku, gdyż tegoroczne wydarzenie poprzedzone było bezprecedensową „nocą zerową”, która ma szansę przyjąć się na stałe.

W piątek od wczesnego popołudnia do Romy zjeżdżali klubowicze; którym – mimo nieidealnej komunikacji między pracownikami ośrodka – szczęśliwie udało się zakwaterować we właściwych domkach. Część osób w poszukiwaniu posiłku udała się w kierunku sąsiedniego hotelu Venus, gdzie – zamiast czynnej restauracji – była okazja spotkać kangury, alpaki i kozy oraz różnej maści ptactwo (od kur i kaczek, poprzez bażanty i pawie, aż po strusia). Po tym surrealistycznym doświadczeniu nie pozostało nic innego, jak relaks przy pełnych szklankach i oczekiwanie na przybycie pozostałych na tarasie domku nr 13 (jako że był to 13 dzień września, w dodatku piątek).

O godzinie 19 wyruszyły leśne podchody – i tu niestety data okazała się znamieną dla grupy szukającej, której nerwy zostały wystawione na dramatyczną próbę podczas poszukiwań zawieszonych na drzewach artefaktów, które (jak się później okazało) w wyniku przeoczenia częściowo nigdy się tam nie znalazły. Gdy więc pierwsza grupa powróciła do ośrodka, gdzie płonęło już





rozpalone przez pozostałych ognisko, druga krążyła po lesie, zmagając się z niewykonalnymi zadaniami oraz narastającą żądzą konsumowania pieczonej kiełbasy. Szczęśliwie księżniczka, będąca bohaterką podchodów, została odnaleziona i uwolniona, a nadszarpnięte nerwy powracających w miarę szybko ukojone – przynajmniej na tyle, że organizatorka podchodów nie bała się siedzieć z nimi przy wspólnym ogniu, a nawet grać na ukulele.

Grajków było zresztą kilku: oprócz duetu ukulele przy ognisku rozbrzmiewał zestaw instrumentów perkusyjnych, kazoo – oraz, jak nietrudno się domyślić, cały chór głosów, repertuar zaś obejmował typowo ogniskowe piosenki, przepiękne pieśni a cappella i instrumentalne improwizacje. Dokładnie o północy trójka śmiałków zdecydowała się na kąpiel w jeziorze, by potem spektakularnie parować przy ogniu. W trakcie ogniska zostało też ustanowione Święto Świętej Kiełbasy, przypadające od teraz na dzień 13 września, a wydarzeniu temu towarzyszyły rytualne śpiewy i tańce wokół ognia. Kto nie pamięta – niech żałuje!



Ognisko zakończyliśmy po 4 nad ranem, by w sobotę rzeško wstać i oddawać się kolejnym integrującym aktywnościom. Były to głównie rozproszone po domkach i tarasach planszówki, wspólne grillowanie, place zabaw dla młodszych dzieci, dla starszych natomiast została poprowadzona wciągająca sesja RPG. Odbływały się też liczne narady dotyczące tegorocznego Nordconu i planowanych tam wydarzeń. Niestety, ze względu na wietrzną pogodę, nie udało się planowany turniej badmintona. Tego dnia klubowicze pozostali bez nadzoru, ponieważ nasza Prezes, Ola Markowska, dokonywała niemożliwego, biegnąc z wielkim sukcesem 50 km w Kaszubskiej Poniewierce, czego jej ogromnie gratulujemy!



Na sobotnim wieczornym ognisku byliśmy już w komplecie. Nie obyło się bez śpiewania Hymnu Angmaru, były przemówienia Prezesa i nie tylko, przez co uwaga zesła nieco bardziej

Fot. Maciej „Malcolm” Mikołajczak

na tematy klubowe (i omal nie wybraliśmy wiceprezesa), padły też obietnice badań medycznych i kotletów de volaille dla wszystkich członków. Na szczęście nie było kworum. Zrodziły się także pomysły na przyszłe wyjazdy oraz rozwój Klubu – poprzez wzbogacenie go o specjalną jednostkę dla nieletnich. Przy okazji też kilka osób spośród Przyjaciół zadeklarowało chęć formalnego zapisania się do Angmaru. Ognisko w kilkusobowym składzie wspominających młodzieńcze czasy prawie doczekało wschodu słońca.

W niedzielę rano wszyscy grzecznie opuścili domki, ale jeszcze do wczesnego popołudnia korzystaliśmy z okoliczności przyrody w ośrodku – grając w gry i omawiając plany na przyszłoroczny, czwarty już, zjazd klubowy. Termin jest już ustalony: tym razem będzie to ostatni weekend sierpnia. Miejsce tegorocznego zjazdu całkiem spełniło nasze oczekiwania, w związku z tym w przyszłym roku ponownie spotykamy się w Łąpinie.

Zatem do zobaczenia za rok w tym samym – a może nawet większym – składzie! ■



PIOTR LENZ

COPERNICON 2019

CZYLI – KONWENT WART POLECENIA

Poniżej chciałbym podzielić się swymi wrażeniami z pierwszej mojej eskapady do Torunia na Copernicon. Ta wyprawa, moim skromnym zdaniem, była bardzo udana.

Pomimo małej wpadki przy kasach udało mi się odebrać zakupiony bilet. Już na miejscu, po otrzymaniu standardowego pakietu, udałem się do bazy na posiłek. Następnie spróbowałem wymienić książki na podczas książkobrania. I tu pojawił się spory problem – wynikało z faktu, że zastałem nie to, czego się spodziewałem: zamiast jakiegoś małego straganu z woluminami spotkałem grupkę niezbyt zorganizowanych ludzi. W rezultacie wymieniałem więc tylko jedną książkę; tzn. oddałem *Przystań wiatrów* George'a R.R. Martina i Lisy Tuttle, a w zamian otrzymałem *Ravenloft* Christie Golden.

Na kolejne punkty programu udałem się do Wydziału Matematyki i Informatyki. Najpierw wysłuchałem prelekcji pt. „Ani to Narnia, ani Harry Potter – wstęp do fantastyki Waltera Moersa”. Prelekcja była w sumie udana: prelegent pokazywał kolejne grafiki omawianego artysty,

wyjaśniając jednocześnie, kto na nich jest przedstawiony; poznaliśmy też mechanizmy tego – nader oryginalnego – uniwersum. Bardzo natomiast spodobała mi się prelekcja o „Tolkienowskich niespodziankach, lukach i zagwozdkach”. Prowadząca wyjaśniała, gdzie Tolkien celowo wprowadzał niejasności, a gdzie w dziele mistrza pojawiły się ewidentne błędy. Ale samej prowadzącej też dałoby się wytknąć kilka pomyłek... Natomiast wieczorem, w bloku starwarsowym, trafiłem na interesujący wykład o pożywieniu w uniwersum *Gwiezdnych wojen*. Był on na tyle obrazowy, że zainspirował mnie do kupienia znajomemu książki kucharskiej z daniami z odległej galaktyki. I choć piątkowe wykłady zaczęły się późno – uważam je w pełni profesjonalne i inspirujące.

Drugi dzień konwentu był dla mnie prawdziwym wyzwaniem, gdyż – oprócz prelekcji i paneli – miałem zaplanowane pierwsze podejście do gry *Dungeons and Dragons 5 ed.* Najpierw jednak było spotkanie autorskie z Katarzyną Bereniką Mischczuk. Tu mogłem się dowiedzieć z pierwszej ręki o inspiracjach



i planach na przyszłość tejże pisarki. Następnie, w samo południe, wraz z kilkoma innymi uczestnikami konwentu zagrałem we wspomnianą grę. Po tym debiucie w roli gracza RPG – stwierdziłem, że muszę jeszcze spróbować innym razem. Do następnej sesji trzeba było przeczytać podręcznik gracza. Nie zrażony tym poszedłem na panel dyskusyjny Gildii Hordy, podczas którego debatowano na temat podejścia wydawców do piszących kobiet. Trzeba przyznać, że na polskim rynku niektórzy wydawcy „przeginają pałę”. Między prelekcjami zapoznałem się ofertą wydawnictwa *What the Frog*, gdzie dane mi było spróbować sił w nowej grze planszowej zatytułowanej *Efekt*; gra ma klimat mrocznej fantazy z elementami post-apokaliptycznymi. Wieczorem pojawiłem na prelekcji *Żyjemy w Cthulucenie* – gdzie prowadzący wytłumaczył słuchaczom, jak bardzo Lovecraft był bliski oceny rzeczywistości (nie tylko wtedy, ale również teraz). Na koniec soboty zaliczyłem prelekcję poświęconą stereotypom i szkodliwym ocenom ludzi, którzy są odmienni od nas. Muszę przyznać, że ów wykład dawał do myślenia – zwłaszcza w dobie tak skłóconej Polski.

Niedziela. W tym dniu byłem tylko na jednej prelekcji – poświęconej słowiańskim demonom; wykład był prowadzony nader profesjonalnie przez, wspomnianą już wcześniej, Katarzynę Berekę Miszczuk. Trzeba przyznać, że autorka wie co mówi; szczególnie interesująca była dogłębna analiza słowiańskich obrzędów zwalczających demony. Ostatnim punktem było targowisko popkultury, gdzie zakupiłem kilka książek – w tym podręcznik do *Warhammera RPG*.

Podsumowując: istnieje duże prawdopodobieństwo, że w przyszłości powrócę do Grodu Kopernika – jako że na dobrze zorganizowane imprezy powracać trzeba. Konwent Copernicon polecam każdemu, kto lubi rozrywkę w tym wydaniu; jest tam bowiem wszystko, czego trzeba, aby poczuć się swojsko oraz nabyć nowych doświadczeń w polskim fandomie ■



Fot. Piotr Lenz

tytuł od redakcji INFO!



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO

ODC. 8 CLANK! IN! SPACE!

Clank! In! Space!

Autor: Paul Dennen

Rok wydania: 2017

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 60 minut

Ranking BGG*: 132

Pamiętam, jak pierwszy raz zagrałem w *Dominion* – grę, która stworzyła kategorię *Deckbuilderów**. Gra ta była dla mnie niezapomnianym przeżyciem i przez długie lata jedną z moich ulubionych pozycji. Z czasem zaczęły wychodzić kolejne, bardziej złożone – aż doczekaliśmy się gry *Clank! In! Space!*.

W grze wcielamy się w grupkę kosmicznych łotrzyków, którzy wkradli się na statek Złego Pana Galaktyki, aby ukraść ze skarbcza jeden z jego artefaktów. Aby dokonać tego wyczynu należy przekraść się przez labirynt statku pełnego pułapek, wrogów (ale też

miłych niespodzianek w postaci kosmicznych kredytów i bonusów), zebrać elektroniczny klucz do skarbcza, a po zdobyciu upragnionego przedmiotu – uciec do kapsuły ratunkowej.

Ponieważ jesteśmy złodziejami, chcemy poruszać się cicho po statku. Niestety, niektóre akcje i zagrane karty generują tytułowy *Clank!* (pol. *Brzdęk!*). Gdy to nastąpi – wrzucamy kostki w naszym kolorze do woreczka. Co pewien czas rozgląda się za nami Władca i wtedy kostki z niego ciągnięte. Każda kostka w naszym kolorze to jedno życie mniej. Stracimy całe życie – i już po nas. (No, może nie do końca: jeżeli zdobyliśmy artefakt i udało nam się dobiec do hangaru, to nasi towarzysze wciągną nas na statek ratunkowy i ożywią – choć nie zyskamy bonusu za ucieczkę).

Na początku nie wygląda to groźnie – w woreczku na starcie są neutralne kostki, który „amortyzują” pierwsze ataki; z czasem jednak ich ubywa, a my ciągniemy coraz więcej kostek, bo Władca jest coraz mocniej zdenerwowany.

Tura gracza wygląda podobnie, jak w większości *deckbuilderów*. Zagrywamy karty z ręki, które generują efekty (np. pociągnij więcej kart, usuń kartę z talii) i oczywiście generują „walutę” (zasób). W *Clank! In! Space!* mamy do czynienia z trzema rodzajami „walut”:

- „umiejętność”, za którą kupujemy dodatkowe karty do naszej talii;
- „miecze”, dzięki którym możemy pokonać przeciwników na planszy i na kartach;
- „buty”, które pozwalają nam przemieścić się po planszy.

Gra pozwala wybrać różne drogi do zwycięstwa – można zbudować talię z dużą ilością



butów, aby szybko dostać się do skarbcza i uciec (po ucieczce kapsułą ratunkową dociągamy w swojej turze kostki z woreczka, ale my już jesteśmy bezpieczni); można powoli eksplorować statek, zdobywając punkty zwycięstwa na lewo i prawo (i licząc, że wybroniemy się przed gniewem Władcy) oraz wiele strategii pomiędzy.

Powyższe, w połączeniu z modułarną planszą* oraz dużym stosem kart w talii, podnosi znacząco regrywalność* tytułu.

Na deser zostawiłem jednak to, co najlepsze w tej grze – czyli klimat. Cała gra jest parodią znanych filmów, książek i seriali telewizyjnych o zabarwieniu SF. Możemy więc spotkać Mrocznych Rycerzy Jidu, pozyskać pomoc Młodego Geniusza Strategii, czy też wybrać pigułkę w kolorze czerwonym lub niebieskim. Przyznaję, że rozgryłem może z 80% aluzji, więc mam do czego wracać.

Warto jeszcze wspomnieć, że omawiany tytuł jest minimalnie bardziej zaawansowaną wersją gry *Clank!* osadzonej w klimatach fantasy ■

Słowniczek:

Bagbuilder – ewolucja *deckbuilder**, w którym zamiast kart używamy żetonów. Każdy gracz ma własną pulę żetonów, trzymanyh typowo w woreczku (stąd nazwa). W swojej turze losowo dobiera się kilka sztuk, które reprezentują akcje dostępne w danej turze. Wynikiem niektórych akcji może być dodanie (lub usunięcie) żetonów z puli.

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gry planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_



Deckbuilder – gra, w której główna mechanika polega na zagrywaniu kart z indywidualnej talii, którą rozbudowuje się podczas gry. Minimalny zestaw kart w talii pozwala pozyskać kolejne karty. Oryginalnie deckbuildery ograniczały się do rozbudowywania talii (i zdobywania Punktów Zwycięstwa). Z czasem dodano inne mechanizmy (np. ruch po planszy), które rozbudowały grę. Pochodną Deckbuilderów są *Bagbuildery**. Przykłady deck builderów to *Dominion*, *Ascension*, *Clank!*

Modularna plansza – w odróżnieniu od tradycyjnej planszy, wydrukowanej jako całość, modularna plansza składa się z kilku części, które mogą być łączone na różne sposoby. Zwiększa to różnorodność rozgrywki oraz pozwala skalować grę na różną liczbę graczy.

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi / wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry – określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, z potencjału różnych dróg do zwycięstwa, z losowości w grze (np. losowa plansza), z interaktywności.

Kabaret Pod Napieciem



**Nie improwizuj –
zostaw to profesjonalistom!
Znasz ich z Nordconu,
podtrzymuj znajomość:
<http://kabaretpodnapieciem.pl/>
Facebook: kabaretpodnapieciem
YouTube: KanalPodNapieciem**



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI PAŹDZIERNIKA

Port Cieni (Port of Shadows) – Glen Cook

Data wydania: 1 października 2019

Wydawca: Rebis

Szeptacz Burz (Stormspeaker) – Christina Diaz

Gonzalez

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: Wilga

Królestwo (The Kingdom) – Jess Rothenberg

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: Young

Harry Potter i Przeklęte Dziecko (Harry Potter and the Cursed Child) – J.K. Rowling, Jack Thorne, John Tiffany

Data wydania: 2 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Etap trzeci: Tajemnica Mrocznego Lasu (Шаг 3. Тайна Темного Леса) – Wasilij Machanienko

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: Insignis

Córka Królowej Oceanu (Daughter of the Siren Queen) – Tricia Levenseller

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: Filia

Cienie Nocnego Targu (Ghosts of the Shadow Market) – Cassandra Clare, Sarah Rees Brennan, Maureen Johnson, Kelly Link, Robin Wasserman

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: MAG

Miasto luster (The City of Mirrors) – Justin Cronin

Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: Albatros

Planeta (Planetside) – Michael Mamma

Data wydania: 4 października 2019

Wydawca: Fabryka Słów

Gniew Imperium (Wrath of Empire) – Brian McClellan

Data wydania: 4 października 2019

Wydawca: Fabryka Słów



Trzecia możliwość – Krzysztof Boruń

Data wydania: 5 października 2019

Wydawca: Stalker Books

Korona z czarodrzewu (The Witchwood Crown) – Tad Williams

Data wydania: 8 października 2019

Wydawca: Rebis

Europa o świcie (Europe at Dawn) – Dave Hutchinson

Data wydania: 8 października 2019

Wydawca: Rebis

Harry Potter i Czara Ognia (Harry Potter and the Goblet of Fire) – J.K. Rowling

Data wydania: 8 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Bohaterowie (The Heroes) – Joe Abercrombie

Data wydania: 11 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Upadek Gondolinu (The Fall of Gondolin) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 15 października 2019

Wydawca: Prószyński i S-ka

Ultima (Ultima) – Stephen Baxter

Data wydania: 15 października 2019

Wydawca: Zysk i S-ka

Nieprzejednana Honor (Uncompromising Honor) – David Weber

Data wydania: 15 października 2019

Wydawca: Rebis

Mr. Breakfast (Mr. Breakfast) – Jonathan Carroll

Data wydania: 15 października 2019

Wydawca: Rebis

1632 (1632) – Eric Flint

Data wydania: 15 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Widelec, Wiedźma i smok (The Fork, the Witch and the Worm) – Christopher Paolini

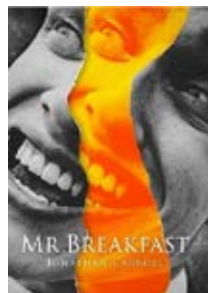
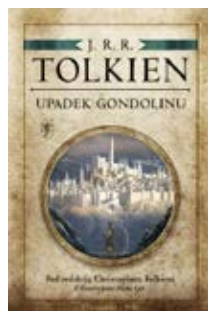
Data wydania: 16 października 2019

Wydawca: MAG

Psychoza (Psycho) – Robert Bloch

Data wydania: 16 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: Vesper



Przeznaczenie Skrytobójcy (Assassin's Fate) – Robin Hobb

Data wydania: 16 października 2019

Wydawca: MAG

Powrót Temudżeinów (Return of the Temujai) – John Flanagan

Data wydania: 16 października 2019

Wydawca: Jaguar

Najstarszy (Eldest) – Christopher Paolini

Data wydania: 16 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Eragon (Eragon) – Christopher Paolini

Data wydania: 16 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Dziedzictwo (Inheritance) – Christopher Paolini

Data wydania: 16 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Brisingr (Brisingr) – Christopher Paolini

Data wydania: 16 października 2019

Wydawca: MAG

Coś (Frozen Hell) – John W. Campbell

Data wydania: 16 października 2019

Wydawca: Vesper

Gobliny (The Goblin) – Philip Reeve

Data wydania: 17 października 2019

Wydawca: Amber

Dotąd dobrze (So Far So Good) – Ursula K. Le Guin

Data wydania: 17 października 2019

Wydawca: Prószyński i S-ka

Magia zmienia (Magic Shifts) – Ilona Andrews

Data wydania: 18 października 2019

Wydawca: Fabryka Słów

Fuga – Wit Szostak

Data wydania: 18 października 2019

Wydawca: Powergraph

Cieplarnia (Hothouse) – Brian W. Aldiss

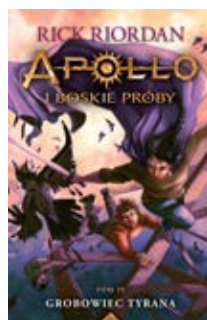
Data wydania: 22 października 2019 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Grobowiec tyra (The Tyrant's Tomb) – Rick Riordan

Data wydania: 23 października 2019

Wydawca: Galeria Książki



Flota Ziemi (Earth Fleet) – B.V. Larson

Data wydania: 24 października 2019

Wydawca: Drageus

Opowieść o duchach (Ghost Story) – Jim Butcher

Data wydania: 25 października 2019

Wydawca: MAG

Miłość bogów – Rafał Dębski

Data wydania: 25 października 2019

Wydawca: Fabryka Słów

Czarne słońce – Jakub Żulczyk

Data wydania: 26 października 2019

Wydawca: Świat Książki

W domu robaka (In the House of the Worm) – George R.R. Martin

Data wydania: 29 października 2019

Wydawca: Zysk i S-ka

Starość aksolotla – Jacek Dukaj

Data wydania: 30 października 2019

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Małe Licho i anioł z kamienia – Marta Kisiel

Data wydania: 30 października 2019

Wydawca: Wilga

Księga życia (The Book of Life) – Deborah Harkness

Data wydania: 30 października 2019

Wydawca: MAG

Fałszywy Pieśniarz – Martyna Raduchowska

Data wydania: 30 października 2019

Wydawca: Uroboros

Delikatny nóż (The Subtle Knife) – Philip Pullman

Data wydania: 30 października 2019

Wydawca: MAG

Llana z Gothol (Llana of Gathol) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 31 października 2019

Wydawca: Stalker Books

Złoty wiek SF. Tom 6

Data wydania: październik 2019

Wydawca: Stalker Books

Najdziwniejszy świat – R.A. Lafferty

Data wydania: październik 2019

Wydawca: Stalker Books

Bramy światów – Vladimir Wolff

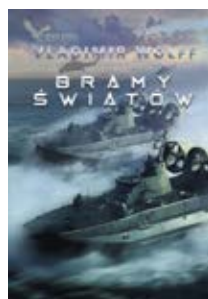
Data wydania: 2 października 2019

Wydawca: WarBook

Cienie zdrady – Antologia

Data wydania: 28 października 2019

Wydawca: Copernicus Corp.



ARTUR ŁUKASIEWICZ

PREMIERY SIERPNIOWO-WRZEŚNIOWE

- 4 sierpnia / *Preacher* / sezon 4 / Prime Video –
Kolejny sezon serialu opartego na znanym komiksie dla dorosłych; podobno jest to zarazem seria ostatnia.
- 8 sierpnia / *Wu assassins* / Netflix –
Sztuki walki + zagadki kryminalne i magiczne moce = mieszkanka wybuchowa.
- 21 sierpnia / *Beforeigners* / HBO Go –
W wyniku dziwnego rozbłysku światła na Ziemi pojawiają się postacie z różnych historycznych epok; kilka lat później pochodząca z ery Wikingów kobieta i współczesny policjant muszą wspólnie rozwiązać zagadkę tajemniczego morderstwa osoby z przeszłości. Norweski komediowy kryminał z elementami SF.
- 25 sierpnia / *Glitch* / sezon 3 / Netflix –
Horror: sześć osób w niewytłumaczalny sposób powstało z martwych i nie wykazuje żadnych oznak uszczerbku na zdrowiu.
- 30 sierpnia / *Carnival Row* / Prime Video –
Kryminalna intryga w świecie steampunku, w którym ponadto – obok ludzi mieszkają magiczne istoty.
- 30 sierpnia / *Ciemny Kryształ – Czas buntu* / Netflix –
Prequel historii znanej z filmu Jimma Hensona sprzed 40 lat – wracamy do świata Skeksów i Gelfingów.
- 1 września / *Turbulencje* / HBO Go –
Wariacja na temat *Lost*: samolot leci z Bahamów do Nowego Jorku; z punktu widzenia pasażerów nic ciekawego, oprócz niezaplanowanej burzy, się nie przytrafiło – jednak maszyna ląduje u celu... pięć i pół roku później.
- 6 września / *Titans* / sezon 2 / Netflix –
Dowodzony przez Robina zespół młodych bohaterów staje do walki ze złem.
- 12 września / *The I-Land* / Netflix –
Dziesięć osób nie wie, dlaczego ani w jaki sposób znalazło się na bezludnej wyspie – która jest znacznie bardziej tajemnicza, niż im się wydaje.
- 13 września / *Pokój 104* / sezon 3 / HBO Go –
Kontynuacja serialu (mieszanka romansu, thrillera i horroru); ten sam pokój – różni goście – niespotykane zabawne lub przerażające zakończenia.
- 13 września / *Undone* / Prime Video –
Serial animowany w technice rotoskopowej – podróże w czasie.
- 13 września / *Marianne* / Netflix –
Francuski serial grozy: pisarka musi zmierzyć się z demonami swej przeszłości.
- 19 września / *American Horror Story 1984* / Fox –
Kolejna zamknięta i całościowa odsłona serialu grozy, która łączy się we wspólnym uniwersum.
- 20 września / *Rozczarowani 2* / Netflix –
Kolejny sezon antybaśni o zwichrowanej księżniczce Bean i jej zwiariowanych towarzyszach – animacja Matta Groeninga.
- 27 września / *Van Helsing* / 4 sezon / Netflix –
Obudzona w świecie wampirów daleka krewna znanego łowcy walczy ze złem.



PRZYBLIŻYŁ MŁODZIEŻOWĄ FANTASY

5 września, w dniu swych 80 urodzin, zmarł Andrzej Polkowski; pisarz, a także tłumacz – znany m.in. z przekładu na język polski *Opowieści z Narnii* i *Harry'ego Pottera*.

wg: dziennik.pl

EGZORCYSTA-BIMBROWNIK CHWYTA KOLEJNE DNI

Karpie bijem – to kolejny, dziewiąty już, tom opowiadań Andrzeja Pilipiuka o Jakubie Wędrowyczu.

jpp

„FANTASTICA” I „POLONICA” NA NAJSTARSZYM FESTIWALU

Za nami 76. międzynarodowy festiwal filmowy w Wenecji. Złotego Lwa zdobył *Joker* z Joaquinem Phoenixem, w reżyserii Todda Phillipsa. Srebrnego Lwa oraz nagrodę FIPRESCI otrzymał *Oficer i szpieg* Romana Polańskiego (przypominający „afereę Dreyfusa”). Nagrody Europa Cinemas oraz Inclusive Award Edipo Re przypadły *Bożemu Ciału* Jana Komasy. Zaprezentowano też fantastycznonaukowy obraz *Ad Astra* Jamesa Graya z Bradem Pittem. A wracając jeszcze do głównego laureata: po raz kolejny potwierdza się, iż Gotham to najlepsze miejsce w uniwersum komiksowych herosów na rozgrywanie dramatów w tonacji serio...

jpp

OSCAR DLA POLAKA?

Na zimę zapowiedziano premierę kontynuacji *Sali samobójców* o podtytule *Hejter*; na razie zaś *Boże Ciało* Jana Komasy (*Sala samobójców, Miasto 44*) zostało zgłoszone przez nasz kraj do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej dla najlepszego filmu zagranicznego; jak na razie zgarnęło też sporo nagród (acz nie główną) na 44. festiwalu polskiego kina w Gdyni.

jpp

OSCAR ZA ASTRONAUTĘ?

Brad Pitt ma na swoim koncie wiele znakomitych (a przynajmniej wyrazistych) ról i epizodów. Wystarczy przypomnieć takie tytuły, jak: *Thelma i Louise*, *Prawdziwy romans*, *Kalifornia*, *Wywiad z wampirem*, *Wichry namiętności*, *12 małp*, *Siedem*, *Joe Black*, *Podziemny krąg*, *Tajne przez poufne*, *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona*, *World War Z*, *Pewnego razu... w Hollywood*. Wśród tych tytułów wypatrzeć można nawet nieco fantastyki. Teraz mówi się o możliwości uhonorowania go za główną rolę w filmie SF Jamesa Graya *Ad Astra*, gdzie partnerują mu Tommy Lee Jones, Donald Sutherland, Liv Tyler. Ciekawe tylko, czy można być w jednym roku nominowanym za dwie role?

jpp

ŻUŁAWIE ROZDANE

14 września, tradycyjnie w trakcie Coperniconu, ogłoszono laureatów Nagrody Literackiej im. Żuławskiego. za rok 2018 Główną Nagrodą uhonorowano Jacka Dukaję za powieść *Imperium chmur* (z antologii *Inne światy*); Złote Wyróżnienie przypadło Annie Brzezińskiej za *Wodę na sicie*, natomiast Srebrne Wyróżnienie otrzymał Robert M. Wegner za *Każde martwe marzenie*. Po raz piąty, za sprawą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uhonorowani autorzy otrzymali także nagrody pieniężne.

grzeszcz

TO MARATON DOŚĆ KRÓTKI, ALE PEŁEN MOCNYCH WRAŻEŃ!

4 oraz 6 września w kinach Helios odbyły się minimaraton filmowe z obydwoma częściami najnowszej adaptacji horroru Stephena Kinga.

wg: helios.pl

POLSKI PODTYTUŁ EPIZODU IX

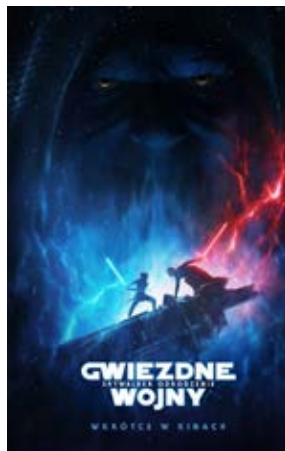
Ma on brzmieć: *Skywalker. Odrodzenie*. Plotki o ukrytych koneksjach rodzinnych Rey i Luke'a mogą nie być czczymi domysłami...

jpp

FANTASTYCZNA TELEWIZJA

W okresie wakacyjno-wrześniowym (czy może raczej: w czasie pełnych akademickich wakacji) rozmaite stacje telewizyjne posiłkowały się w swej ofercie kinowymi cyklami SF&F – m.in. ekranizacjami Tolkiena i Pottera oraz gwiazdnowojeńną sagą.

jpp



WKRÓTCE SIĘ PRZEKONAMY...

Według nie do końca oficjalnych przecieków – serialowy *Wiedźmin* ma być dostępny na Netflixie od 17 grudnia br.

jpp

MARCIN DOROCIŃSKI W SERIALU NETFLIXA

Okazuje się, że rozgrywki szachowe i zimna wojna – to zestaw nie tylko z ostatniego festiwalu filmowego w Gdyni. Polski aktor w serialu *The Queen's Gambit* (wg powieści Waltera Tevisa) zagra przeciwnika głównej bohaterki – granej przez Anę Taylor-Joy (*The With*). Sześć odcinków według scenariusza i w reżyserii Scotta Franka (*Logan: Wolverine*) pojawi się w przyszłym roku.

wg: naszemiasto.pl

„JACY GŁUPI CI AMERYKANIE!”

4 września wieczorem TVP Historia zaprezentowała amerykański film dokumentalny w reżyserii Cathleen O'Connell pt. *Wojna światów* (z roku 2018). Opowiadał on o słynnej adaptacji radiowej powieści Herberta George'a Wellsa dokonanej przez Orsona Wellesa – głównie w kontekście wybuchłej wtedy paniki. Swego czasu zresztą powstał również fabularny film telewizyjny na ten sam temat.

grzeszcz & jpp

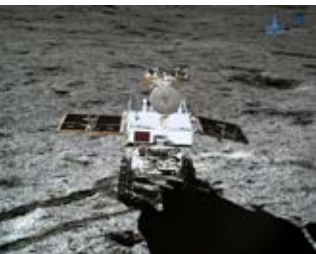
FANTASTYCZNE POWRZEŚNIOWE PREMIERY KINOWE

Po filmach *To: Rozdział drugi* oraz *Ad Astra* będą wchodzić po kolei: *Joker* (4 października), *Czarownica 2* (18 października), *Bliźniak* (25 października), *Rodzina Addamsów* (25 października), *Terminator: Mroczne przeznaczenie* (8 listopada), *Doktor Sen* (15 listopada), *Gwiezdne wojny IX: Skywalker. Odrodzenie* (19 grudnia), *Jumanji: Następny poziom* (27 grudnia); z filmów niefantastycznych też zresztą warto sygnąć kilkoma tytułami: *Wojna o prąd* (11 października), *I młodzi pozostaną* (25 października), *Obywatel Jones* (25 października), *Le Mans '66* (22 listopada), *Oficer i szpieg* (27 grudnia).

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl

KSIEŻYCOWY „ŻEL”

Chińczycy odkryli tajemniczą substancję na odległej części Księżyca. Tak zaskoczyła ona badaczy, że postanowili zmienić plan misji i bliżej się jej przyjrzeć. Wcześniej bowiem czegoś takiego na Srebrnym Globie nie spotkano. Dziwną substancję znalazł łazik Yutu-2. Miał on jechać dalej na zachód – lecz niespodziewane odkrycie sprawiło, że zwołano naradę naukową i postanowiono zatrzymać się na dłużej w tym miejscu. Substancja „przypomina żel”. Poza tym ma ona inny połysk i barwę niż materiał znajdujący się w otoczeniu. Część naukowców sugeruje, iż może to być stopione szkło, które powstało w wyniku uderzenia meteorytu w powierzchnię. Na Księżycu trafiały się już podobne niespodzianki – np. podczas misji Apollo 17 astronauta i geolog Harrison Schmitt znalazł pomarańczową ziemię; po analizie ustalono, że powstała ona po erupcji wulkanu 3,64 mld lat temu.



wg: o2.pl

SUBKONTYNET SIĘ NIE PODDAJE

Na krótko przed lądowaniem na Księżycu indyjska agencja kosmiczna utraciła kontakt z lądownikiem Vikram. Byłoby to pierwsze lądowanie na południowym biegunie Księżyca – obszarze dotąd całkowicie niezbadanym. To już druga bezzałogowa indyjska misja w kierunku naszego satelity. Indie chcą bowiem stać się czwartym państwem (po USA, Rosji i Chinach), które dokona miękkiego lądowania na Srebrnym Globie.

wg: tvn24.pl

AUTENTYCZNE; ALE – CZY OBCE?

Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych przyznała, że trzy materiały wideo upublicznione w grudniu 2017 i marcu 2018 roku faktycznie ilustrują spotkania z niezidentyfikowanymi obiektami latającymi. Do dzisiaj nie ustalono jednak, czym były owe obiekty. Poruszały się one z prędkością ponaddźwiękową, chociaż nie wypatrzono żadnych silników; wykonywały także manewry, które normalnie nie byłyby dostępne dla klasycznych samolotów. Rzecznik US Navy wyjawiał oficjalnym komunikacie, że widoczne na nagraniach wideo obiekty latające należy traktować jako „niezidentyfikowane fenomeny powietrzne”.

wg: interia.pl

NIE ZAWSZE BYŁA GORĄCYM PIEKŁEM

Wielu współczesnych naukowców uważa, że Wenus leży zbyt blisko Słońca, aby utrzymać na swojej powierzchni wodę. Najnowsze badania podważają jednak to założenie. Eksperci z The Europlanet Society zaprezentowali badanie dotyczące historii klimatu Drugiej Planety. Według nich mogła ona posiadać klimat odpowiedni do życia. Michael Way z Goddard Institute for Space Science i jego współpracownik Anthony Del Genio stworzyli pięć symulacji klimatu – z których każda uwzględnia odmienny poziom pokrycia Wenus wodą.

Wszystkie symulacje wskazują, że maksymalna temperatura na Wenus wynosiła 50°C, a minimalna 20°C. Taki klimat miał utrzymywać się przez okres trwający 3 mld lat. Gdyby planeta ewoluowała w sposób podobny do Ziemi – dwutlenek węgla zostałby wciągnięty i zamknięty w krzemionkowych skałach, a około 715 mln lat temu azot zdominowałby atmosferę. Zdaniem obu naukowców umiarkowany klimat planety mógłby utrzymać się do dzisiaj, gdyby nie sekwencja tajemniczych wydarzeń. Za ich sprawą doszło do tzw. „odgazowania” – czyli uwolnienia CO₂

przechowywanego w skałach. Nastąpiło to około 700-750 mln lat temu. Przyczyna odgazowania wciąż pozostaje nieznaną. Badacze podejrzewają, że cały proces był związany z aktywnością wulkaniczną planety.

wg: wp.pl

CZAS SIĘ BAĆ?

„Bóg chaosu” to wielka (340 metrów średnicy) asteroida 99942 Apophis. Eksperci NASA twierdzą, że w za 10 lat minie ona Ziemię. Jednak w drodze powrotnej może nawet uderzyć w naszą planetę, gdyż to spotkanie zmieni kurs asteroidy. Zagrożenie ma nadejść w 2036 roku i będzie, według specjalistów, bardzo realne. „Ale nasze modele pokazują też, że zmienić może się sposób obracania się asteroidy – i możliwe, że nastąpią pewne zmiany powierzchni, takie jak małe lawiny” – dodaje astronom Davide Farnocchia z, należącego do NASA, Centrum Near-Earth Object Studies JPL w Pasadenie.



wg: o2.pl

GOŚĆ Z GŁĘBI GALAKTYKI?

Odkryta przez Gienadija Borisowa kometa C/2019 Q4 (Borisov) najprawdopodobniej jest drugim – po Oumuamua sprzed dwóch lat – zaobserwowanym przez astronomów obiektem spoza naszego układu słonecznego.

wg: pulskosmosu.pl

MOŻE Z WODĄ – ALE ODLEGŁA I MASYWNA

Astronomowie z University College London ogłosili na łamach czasopisma „Nature Astronomy” odkrycie pierwszej planety pozasłonecznej, której atmosfera zawiera parę wodną. K2-18b krąży wokół swej gwiazdy w gwiazdozbiórze Lwa, 110 lat świetlnych od nas. Znajduje się w tak zwanej strefie zamieszkiwalnej, gdzie woda może istnieć w postaci ciekłej. Jest jednak tzw. „superziemią” – osiem razy masywniejszą od naszej planety.

wg: rmf24.pl

U PROGU HORYZONTU ZDARZEŃ!

Astronomowie korzystający z GBT wypatrzyli najmasywniejszą do tej pory znaną gwiazdę neutronową: szybko wirujący pulsar oddalony o ok. 4600 lat świetlnych od Ziemi. Naukowcy, członkowie NANOGrav Physics Frontiers Center, odkryli bowiem, że ów pulsar (nazwany J0740+6620) jest najbardziej masywną gwiazdą neutronową, jaką kiedykolwiek zmierzono: ma średnicę 30 km i masę 2,17 mas Słońca. Ten rekord zbliża go do granicy tego, jak masywny i zwarty może stać się pojedynczy „normalny” obiekt – bez zapadnięcia się do „nienormalnej” formy czarnej dziury. Gwiazdy neutronowe – zwarte pozostałości masywnych gwiazd, które wybuchły jako supernowe – są najgęstszymi (nie licząc czarnych dziur) obiektami w znanym wszechświecie: kubik wielkości kostki cukru zbudowany z materii gwiazdy neutronowej ważyłby na naszej planecie 100 mln ton – czyli mniej więcej tyle samo, co cała ludzka populacja.

wg: urania.edu.pl

TEŻ BUDZI SIĘ CO 27 LAT?

Czarna dziura w sercu naszej galaktyki zgłodniała? Zaczęła bowiem „pożerać” nietypowo dużo gazu i pyłu międzygwiazdowego. Naukowcy nie wiedzą, co to oznacza – ponieważ w ciągu ostatnich 24 lat obserwacji nie widziano dotąd niczego podobnego.

wg: wp.pl

PRZEROŚNIĘTY WĘGORZ?

Tematem potwora z Loch Ness zajęli się badacze z Uniwersytetu Otago w Nowej Zelandii. Naukowcy pobrali próbki z różnych głębokości oraz dokonali pomiarów zbiornika. Celem było wyizolowanie kodów DNA – i odnalezienie takiego, który zbliżony byłby na przykład do plezjozaura (dinozaura, który mógłby być przodkiem Nessie); badacze poszukiwali też obcego DNA – niemożliwego do przyporządkowania żadnemu znanemu nam gatunkowi. Nie udało się jednak znaleźć nietypowego DNA. Natrafiono jednak na liczne ślady obecności węgorzy. Uчени zasugerowali, że „potworem” mogli być właśnie wyjątkowo duzi przedstawiciele tegoż gatunku.

wg: onet.pl



PRACOWNICE PIŁY NIEOPODAL PIŁY

Pijawki lekarskie z Polski zostały włączone do badań kosmicznych. Mogą one bowiem pomóc rozwiązać niektóre problemy zdrowotne astronautów – np. zastoje limfy w warunkach braku ciężenia czy atrofię mięśni). Badanie te odbywają się na terenie utworzonej k. Piły (przez spółkę Space Garden w 2017 r.) specjalistycznej placówki do symulacji lotów kosmicznych na Księżyc i Marsa. To jedyna tego typu placówka naukowo-badawcza w Europie.

wg: tysol.pl

SPOJRZELIŚMY W TWARZ PRAPRAPRZODKA

Na terytorium Etiopii naukowcy odkryli prawie kompletną czaszkę australopiteka z gatunku *Australopithecus anamensis*. Dzięki temu mogli po raz pierwszy odtworzyć wygląd twarzy naszego dalekiego krewnego – „dziadka” słynnej (także z niedawnego numeru „Czerwonego Karła”) Lucy!

wg: gazeta.pl

MAŃKUCIA MUTACJA

Uчени z Uniwersytetu Oksfordzkiego zidentyfikowali mutacje genów związane z leworęcznością. Okazuje się, że odkryte różnice genetyczne mają wpływ na architekturę mózgu. Wyniki opublikowano w piśmie „Brain”.

wg: gazeta.pl

POLACY DOSTRZEŻENI PODCZAS 29. EDYCJI ROZDANIA ANTYNOBLI

Ling-Jun Kong, Herbert Crepez, Rainer Dumke oraz polscy naukowcy – Agnieszka Górecka, Aleksandra Urbanek i Tomasz Paterek – otrzymali wyróżnienie za badania nad żywymi i martwymi karaluchami, które zostały namagnesowane. Odkryli oni, że żywe karaluchy, a także inne owady wydają się zdolne do wykrywania pól magnetycznych i mogą same się magnesować; ustalili też, że żywe karaluchy rozmagnesowują się znacznie szybciej niż martwe. Zdaniem autorów pozwoli to „lepiej zrozumieć różne sposoby postrzegania świata, ale mogą także

znaleźć zastosowanie w ulepszonych stworzonych przez ludzi czujnikach inspirowanych ich biologicznymi odpowiednikami”.

wg: onet.pl

ATAK NA 13 POSTERUNEK?

Skrzyknięty w internecie „Szturm na Strefę 51” zakończył się totalnym fiaskiem. Zamiast trzech milionów osób – w okolicach strzeżonej bazy w Newadzie pojawiła tylko garstka największych zapaleńców. Oczywiście nikomu nie udało wdrzeć się do środka. Nie zdobyto zatem obcych artefaktów ani nie uwolniono kosmitów. Doszło za to do drobnych incydentów ze służbami.

wg: gazeta.pl

AUTONOMICZNY WAHADŁOWIEC DO ZOO

Przez prawie cały wrzesień goście odwiedzający oliwski ogród zoologiczny mogli doń dojechać bezpłatnie autonomicznym bussem. Pojazd bez kierowcy zabierał na pokład 9–12 osób. Wewnątrz towarzyszył im operator, który czuwał nad bezpieczeństwem podróżnych. Bus niemieckiej firmy EasyMile porusza się po zaprogramowanej trasie i nieustannie skanował otoczenie, by zareagować na ewentualne przeszkody. O czułości kamer odpowiadających za rozpoznanie otoczenia świadczy fakt, że przez cały czas trwania testów wysokość trawy wzdłuż trasy musiała być regularnie utrzymywana na tym samym poziomie, by system nie „pomyślał”, iż jedzie zmienioną trasą.



wg: trojmiasto.pl

Z MAPĄ POLSKI!

Wsiąść do pociągu (Ticket to Ride) jest od wielu lat jedną z najpopularniejszych gier planszowych. Doczekała się też ona wielu dodatków w postaci regionalnych map. Do tej pory polskie miasta gościły wprawdzie na mapach Europy, ale dopiero z końcem sierpnia nasz kraj doczekał się własnej mapy! Jako ciekawostkę można dodać, że mapa została zaprojektowana nie w Polsce, ale przez zespół opiekujący się całością serii. Mimo wszystko – gratulacje dla zespołu Rebel.pl!

Ceti

PLANSZÓWKA SHOW?

Asmodee Entertainment (część grupy Asmodee, do którego należą wydawcy *Wsiąść do pociągu* – zarówno Days of Wonder, jak i Rebel.pl) ogłosiło, iż będzie współtworzyć program typu reality show bazujący na grze planszowej. Z pierwszych doniesień wynika, że będzie to program zbliżony do amerykańsku hitu *The Amazing Race*, w którym drużyny podróżują dookoła świata, wykonując najprzeróżniejsze zadania.

Ceti

NAGRODY Z GENCON

W tym roku nagrodę Diana Jones (Wybitne Osiągnięcia z Obszarze Gier) otrzymała Alex Roberts za grę fabularną *Star-Crossed*. Lista nominatów dostępna jest na stronie nagrody: <https://www.dianajonesaward.org/>

Ceti

NAGRODY ENNIES

Wręczono również nagrody ENnies – przyznawane za najlepsze materiały o grach fabularnych. Pełna lista zwycięzców na: <http://www.ennie-awards.com/blog/2019-ennie-winners/>

Ceti

NOWOŚCI W DZIALE GIER

Anachrony (dzięki uprzejmości Adasia) – worker placement w post-apokaliptycznej przyszłości; wyróżniająca mechanika to podróż w czasie, co pozwala „pożyczać” zasoby z teraźniejszości i przesyłać je do innych czasów. *Brass: Lancashire* – nowe wydanie klasycznej gry ekonomicznej o budowie infrastruktury w epoce Rewolucji Przemysłowej w Anglii.



Ceti

PIRACKIE MOTYWY NIEOPODAL PLAŻY

20 listopada, w Ergo Arenie na pograniczu Gdańska i Sopotu, będzie można wysłuchać koncertu *The World of Hans Zimmer. A Symphonic Celebration*.

wg: cojestgrane24.wyborcza.pl

MAŁY JUBILEUSZ ORAZ MIESZANE UCZUCIA

Właśnie ukazał się 5 numer „Wejherowskiego Rocznika Kulturalnego” – książkowego wydawnictwa redagowanego przez cztery ważne instytucje w tym mieście. Z przyjemnością zauważamy, iż ilustracje (znanego nam również w wydawnictw GKF-u) Tomasza Meringa pojawiły się już we wszystkich działach tej publikacji. Ze smutkiem natomiast skonstatowaliśmy, że w części omawiającej działalność Wejherowskiego Centrum Kultury zabrakło tradycyjnej relacji z ubiegłorocznego (trzeciego) ForceConu.

grzeszcz & jpp

TERMIN IV FORCECONU

Tegoroczny starwarsowy konwent ForceCon odbędzie się 21 grudnia – oczywiście jak zwykle na Placu Wejhera i w Filharmonii Kaszubskiej.

jpp

WRZEŚNIOWE GRANIE PLANSZOWE

Kolejna odsłona Planszówkarium, czyli otwartego spotkania z grami planszowymi, miała miejsce 15 września od 12:00 do 20:00 w Klubie Osiedlowym „Maciusi I” na gdańskim Przymorzu; uczestnicy mieli do potencjalnej dyspozycji ponad 200 tytułów gier.

GKF

STARAMY SIĘ ODWDZIĘCZAĆ „MACIUSIOWI”

Serdeczne podziękowania dla Wolontariuszy, którzy poświęcili sobotnie przedpołudnie i tak chętnie pomogli przy obsłudze biegu w „Maciusiu”! A byli to Koledzy: Robert Kamiński, Hubert Kozij, Łukasz Pankiewicz i Damian Stankiewicz (który wystąpił w zaszczytnej roli kierującego ruchem).

Prezes GKF



KORESPONDENCJA 104

NIE ZA MOJEGO ŻYCIA...

Mija właśnie 30 lat od momentu, kiedy pojawiłem się w KO „Maciuś I”, żeby się dać zapisać do GKF-u, a dokładnie do KF „Galactica”. Pertowe gody, wobec narastających zaległości lekturowych, to znakomity pretekst, żeby podzielić się z Wami kilkoma refleksjami natury ogólnej, dla których fantastyka okazuje się świetnym tłem. Wszystkie one mają bowiem jeden wspólny mianownik: dotyczą zagadnień, z którymi nie spodziewałem się zetknąć za mojego życia, czyli deprecjonującego mnie jako fantastę deficytu wyobraźni.

Jedno ze starożytnych przekleństw brzmiało: *Obyś żył w ciekawych czasach*. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, graniczącym nieomal z pewnością, że zbieramy dzisiaj owoce czyjejs niewdzięcznej zawiści.

Kapitalizm

Kiedy we wrześniu 1989 roku wstępowałem w szeregi GKF – rząd Mazowieckiego nie był jeszcze zaprzysiężony, o grubej linii nikt nawet nie myślał, czuło się jednak powiew zmian i nadzieję na lepszą przyszłość. A jeszcze rok wcześniej wydawało się, że komuna także ten – wywołany mizernymi majowymi strajkami – kryzys zdoła przetrwać i przyjdzie mi dożyć swoich lat za żelazną kurtyną pod sowieckim knutem. Stało się inaczej, choć (o tym przekonaliśmy się dużo później) zmieniło się tak wiele, żeby wszystko pozostało – z grubsza – po staremu. Towarzysze sprawnie przedzierzgnęli się w fabrykantów, a lud pracujący miast i wsi został na cacy załatwiony przez swoich oficjalnych reprezentantów przy Okrągłym Stole i musiał zapłacić za czarną niewdzięczność

swoim byłym władcom dekadami upokorzeń spod znaku planu Balcerowicza. Wiem, że piszę teraz jak nawiedzony, ale (w przeciwieństwie do wielu ustawionych) znalazłem się pośród tych, którzy sfinansowali koszty ustrojowych przeobrażeń – okresy bezrobocia przeplatając pracą w ponadwymiarowym czasie za stawki uwłaczające godności ludzkiej. I to zarówno w firmach prywatnych, jak i państwowych. Pewnie, że sam jestem sobie winien, nie rozglądając się w trakcie studiów za jakąś stałą robotą, zadowolając się stypendium oraz honorariami za publikowane to tu, to tam teksty. Niemniej moje doświadczenia dość krytycznie każą mi podchodzić do głoszonych przez różnego rodzaju liberałów hasel wolności gospodarczej, bo jej uroków zaznałem na własnym karku. I żeby nie było: przez wiele lat byłem wyborcą ultraliberalnego UPR i program jej uważałem za słuszny. Przekonałem się jednak, że kapitalizm pozbawiony chrześcijańskich wartości (zwłaszcza protestanckiej etyki pracy i płacy) jest znakomitszym narzędziem poniżania człowieka niż siermiężny komunizm. To zresztą temat na naprawdę dłuższe rozważania, na które nie ma tu miejsca. Natomiast, mając takie a nie inne doświadczenia, nie mogę nie kibicować PiS-owi w jego dziele sprawiedliwszego podziału dobrobytu. Nie byłoby to konieczne, gdyby przedsiębiorcy sami potrafili uczciwie dzielić owoce pracy zatrudnianych przez siebie pracowników. A przysłuchując się oburzeniu krytyków rządzącej partii po jej zapowiedzi wymuszenia wzrostu płacy minimalnej (zarówno lewicowych, jak i liberalnych) – spodziewam się, że na dwóch

kadencjach może się nie skończyć. Naprawdę nie mogę się nadziwić, że po tych czterech latach nadal się komuś wydaje, że ledwo wiążący koniec z końcem konsumenci (a takich wciąż jest bardzo wielu, bo do średniej krajowej nie wlicza się zarobków Polaków pracujących w mikrofirmach lub na własny rachunek – którzy stanowią większość zatrudnionych i zarabiają w okolicach pensji minimalnej) dźwigną gospodarkę z kolan. I że ciemny lud to kupi. Tym bardziej, że udowodniono mu, że transfery socjalne (nazywane zresztą coraz częściej jak najbardziej liberalnym programem radykalnej obniżki podatków) nie niszczą budżetu, zaś prognozy rozwoju polskiej gospodarki publikowane przez niezależne firmy audytorskie lokują ją nieustannie w strefie stanów wysokich. Reasumując: jako nastolatek nie spodziewałem się dożyć powrotu do wolnej Polski kapitalizmu – ani tego, że się tak szybko i boleśnie doń rozczaruję.

Polityczna poprawność

Już pod koniec komuny zaczęły do reżimowych mediów przenikać informacje o specyficznych praktykach za zachodnią granicą, które wywoływały wówczas uśmiechy politowania. Może dlatego, że życie pod okiem cenzury przynosiło znacznie więcej sensacji niż opowieści o tym, że rasowe czy seksualne mniejszości w Europie i Stanach domagają się nie tylko równego, ale wręcz szczególnego traktowania. Kiedy jednak żelazna kurtyna pękła i nasz kochany kraj został włączony w krwioobieg Zachodu (z którego, przynajmniej duchowo, nigdy się nie wynieśliśmy) – do naszej kultury zaczęły przenikać także tamtejsze aberracje. Jeszcze na początku przemian ustrojowych wydawało się, że Polska jest świetnie immunizowana na bakcyła politycznej poprawności, ale nie doceniliśmy potęgi tęczęwej strony mocy. Śmiech dawno już zamarł na ustach rozsądnych ludzi

wobec coraz śmielszych żądań alfabetystów. Co gorsza: otrzymują oni silne wsparcie postępowych środowisk, koncernów czy rządów i (nawet jeśli wciąż zdarza im się kompromitować – jak niedawno premierowi Kanady Justinowi Trudeau, kiedy przeproszał za to, że kilkanaście lat temu na balu maskowym zaczernił sobie twarz) są bardzo niebezpieczni. Jeśli ich marszu nie uda się nam zatrzymać – czerwona cenzura może się okazać bardzo sympatycznym epizodem, którego główną zaletą było to, że zmuszał do coraz subtelniejszego cyzelowania własnych metafor. Nie spodziewałem się, że dożyję czasów, w których znowu jakaś mniejszość będzie narzucała swoją agendę reszcie społeczeństwa.

Klimat i środowisko naturalne

Wstępując do GKF-u byłem jeszcze nastolatkiem – ale dobrze pamiętam, że sprawy klimatu i ochrony przyrody były dla mnie i moich rówieśników jakoś tam ważne. Pewnie trochę dlatego, że wpisywały się w nurt działań antysystemowych, a antykomunizm praktykowaliśmy wówczas szczerze i żarliwie. Sprzeciwialiśmy się więc np. budowaniu Ej „Żarnowiec” – tym bardziej, że czytaliśmy go jako groźbę wobec niepokornego solidarnościowego Trójmiasta. Popieraliśmy też protestujących przeciw wznoszeniu zapory w Niedzicy, która miała uregulować szaleństwa Dunajca kosztem zalania kilku podhalańsko-spiskich wiosek oraz naturalnych siedzisk wielu gatunków roślin i zwierząt. Ale to, co się wyrabia współcześnie, to już zupełna katastrofa. Te brednie o węglowym śladzie, walka z hodowlą zwierząt, spożywaniem mięsa i wykorzystywaniem plastiku – w połączeniu z histerią nastolatków – przyprowadzają mnie o mdłości. Najlepszym komentarzem na ten temat jest ankieta do młodych, w której padają pytania, czy w imię ratowania środowiska zgodzą się

na wymianę smartfonów co 10 lat, noszenie ubrań i butów aż do kompletnego zderzenia, trzy posiłki dziennie bez dożywiania się w międzyczasie pizzą, frytkami i chipsami, picie tylko kawy, herbaty, wody i żadnych napojów słodzonych tudzież gazowanych. Ciekawe, który z tych rozhisteryzowanych smarkaczy spod znaku bobu, humusu i włośzczyzny zgodziłby się na takie warunki – zwłaszcza na dwa pierwsze. I która ze sponsorujących ich korporacji by je zaakceptowała. Trzeba być rzeczywiście bardzo głupiutkim, by tak łatwo dać się rozgrywać przemysłowym magnatom, którzy wymyślili sobie kolejny łatwy sposób na złupienie dziesiątków krajów – i to przy aplauzie rozentuzjzowanego tłumu bachorów. Takiego cynizmu naprawdę się nie spodziewałem dożyć.

Gdańsk

To, co się od jakiegoś czasu wyrabia w moim ukochanym mieście, również woła o pomstę do nieba. Co prawda od 19 lat nie mieszkam już w Gdańsku; ale tam zostali moi rodzice, tam jeżdżą żuźlowcy i grają hokeiści, którym kibicuję i – last but not least – znajduje się siedziba GKF. Gdańszczaninem czuję się do dziś, mimo że podatki płacę w Gdyni, lecz miłość do miasta mego urodzenia staje się coraz trudniejsza. Histeria rozpętana po zabójstwie Adamowicza przez szaleńca oraz antyrządowe fobie władz miasta i znacznej części jego mieszkańców budzą moje coraz większe zdumienie. Zdaję sobie sprawę, że aktualna prezydent miasta realizuje tylko linię swego poprzednika, który zapoczątkował rebelię wobec administracji centralnej. Co więcej: przecież jeszcze za rządów PO-PSL wspierał on organizacje oraz idee, o które byłego przywódcy solidarnościowego strajku na UG bym nie posądzał – że przypomnę dospawanie do historycznej bramy SG jej znienawidzonego

przez pracowników imienia z czasów PRL, czy przekazanie lokalu dla środowiska „Krytyki Politycznej”, kiedy inne organizacje społeczno-kulturalne nie mogły na taką łaaskawość liczyć. Ale, pomijając te i inne jego wyskoki, był to facet z klasą – czego o jego następczyni nie mogę powiedzieć (ciekawe, że wszyscy polityczni liderzy w Polsce działają tak samo: usuwają ze swego otoczenia osoby inteligentne, które mogłyby im kiedyś zagrozić, hodując przeciętniaków, którzy bez wodza nie znaczą nic). Festiwal rozpaczy zaczął się wystąpieniem jednego z wiceprezydentów, który genezę II wojny światowej wyprowadził od słowa, złego słowa Polaka – a po tym trzęsieniu ziemi napięcie już tylko rosło. Kulminacją była awantura o Westerplatte, którego Gdańsk chciał bronić niczym niepodległości, mimo że za czasów WMG nie należało ono do Gdańska, lecz do Polski. Narracja o tym, że Wolne Miasto Gdańsk było otwarte, wielojęzyczne i wielokulturowe jest dobre dla niedouczonej sztabaków, którym Platforma zafundowała kurs historii kończący się w I klasie liceum i którzy nie docierają z materiałem do II wojny światowej. Prawda brutalna jest taka, że taki Gdańsk skończył się w 1793 roku, kiedy Prusacy wkroczyli do miasta. Symbolem tego kresu było opuszczenie Gdańska przez kupiecką rodzinę Schopenhauerów, która spakowała swój dobytek i z pięcioletnim Arturem udała się do Niemiec. Od tamtego czasu germanizacyjny nacisk tylko się wzmacniał – zaś Gdańsk, w którym żywił polski silny, choć nie dominujący, był co najwyżej do XIV wieku, staczał się w odmętę najgorszej niemczyzny. Samo miasto – perła w koronie Rzeczypospolitej – spsiało, bo Prusacy mieli do Gdańska taki sam stosunek jak ich protoplaści Krzyżacy: nienawidzili go (swoje wychodki nazywali gdaniskami – przypadek?). Moim krajanom chciałbym powiedzieć wyraźnie: Gdańsk na



NO! DALEJ, CHŁOPCY!...

BEJNE GRANIZEN!

(ŻADNYCH GRANIC!)

Rys. Tomasz Mering

przeżyci dziejów wielki był tylko wtedy, gdy trzymał z Rzeczpospolitą. Kiedy trafiał pod skrzydła obcych rządów – marniał. Za czasów WMG powstała Gdynia – i bardzo szybko stała się na Bałtyku portem ważniejszym niż Gdańsk. Natomiast to, czego bym się w życiu nie spodziewał, miało miejsce w sierpniu, w czasie tegorocznych uroczystości związanych z uczczeniem wybuchu powstania warszawskiego. Witając się na placu Piłsudskiego z Asią i Tomkiem Kołodziejczakami pierwszy raz w życiu zaprotestowałem, kiedy żartowali, że oto przybyły gdańskie posiłki (byłem tam bowiem z żoną i córką). Wobec głośnej wówczas historii z radosnym pochodem i tańcami

w celu świętowania wybuchu II wojny światowej – było mi autentycznie wstyd i zaparłem się swego pochodzenia, mówiąc, że przybywamy z Trójmiasta, a dokładnie z Gdyni. Nawet nie wiecie, co to dla mnie znaczyło i znaczy, bo Gdańsk mam ciągle za najważniejsze miejsce we Wszechświecie – i nie mogę znieść tego, w jakich się teraz znajduje terminach.

Kościół Katolicki

Największym chichotem dziejów jest jednak dla mnie karkołomna ekwilibrystyka dogmatyczna współczesnego Kościoła Katolickiego. Dorastając w cieniu wielkiego i świętego papieża Jana Pawła II – który na tron apostołski

wstąpił, kiedy miał ledwie 6 lat – nie spodziewałem się, że dożyję czasów, kiedy jakiś papież będzie kwestionował naukę swoich poprzedników i w imię otwartości wobec świata i dostosowania się do niego odrzuci wiele fundamentalnych zasad wyznawanej przeze mnie religii. Aż żal wymieniać te wszystkie fanaberie Franciszka (coraz bardziej jestem przekonany, że Raspail, tworząc w *Obozie świętych* postać papieża Benedykta, idealnie sportretował Bergoglio – pomylił się tylko o jednego następcę Wojtyły), bo chwytła człowieka bezsilna złość. Największy zarzut to oczywiście zgoda na sprotestantyzowanie katolicyzmu, czyli abdykacja papieża z roli najwyższego autorytetu w dziedzinie nauczania prawd wiary i pozwolenie kościołom lokalnym na samodzielne decydowanie w kwestii tego, kto jest godny, a kto nie przyjmowania eucharystii. Efekt jest taki, że rozwodnicy w Niemczech mogą przyjmować komunię, a w Polsce jeszcze nie. Za tym pójdą inne ustępstwa; a na końcu się okaże, że hulaj dusza, piekła nie ma – i zbawienia także nie (jak w powieści Lisickiego *Epoka Antychrysta*). Rozumiem intencje Franciszka, który wychował się na innym kontynencie i chce wnieść do katolicyzmu spontaniczność, entuzjazm i empatię Latynosów. Ale na Boga! Katolicyzm przetrwał dziejowe zawieruchy i przeniósł nauczanie Chrystusa do XXI wieku właśnie dlatego, że na jego czele stał Piotr (czyli Skąta). Jeśli z tego fundamentu zrezygnujemy – skończymy jak protestanci, którzy nawet w obrębie jednej obediencji nie potrafią ustalić jednego credo. W latach 90. XX wieku głośna była sprawa przegłosowania przez jeden z anglikańskich synodów, że nie istnieje

dusza nieśmiertelna. Po tym wydarzeniu część wyznawców przeniosła się do kościołów afrykańskich, bo tam nowoczesność jeszcze nie dotarła, a niektórzy konwertowali na katolicyzm – łącznie z księżmi, którzy otrzymali specjalną dyspensę od papieża, by mogli pozostać w związkach małżeńskich, które zawarli jako anglikanie. Dziś Franciszek proponuje rezygnację z celibatu dla duchownych kultur, w których bezzenni mężczyźni uważani są za ułomnych. Celibat nie jest co prawda wymogiem biblijnym i może jego zniesienie nastąpi niedługo, ale czy rozwiąże ono problemy z wykorzystywaniem nieletnich przez księży? Przecież ten godny potępienia proceder związany jest głównie z dopuszczaniem do kapłaństwa homoseksualistów (większość ofiar księży to chłopcy). W takim zaś wypadku rezygnacja z celibatu nic nie da, bo przecież Pismo Święte uznaje jedynie związki mężczyzny i kobiety, zaś czyny homoseksualne nazywa obrzydliwstwem. Ale kto wie – może jeszcze za mojego życia się okaże, że w Kościele rzymskim nie tylko celibat będzie zniesiony, ale i homoseksualne związki księży będą tolerowane. Mam jednak nadzieję, że – jeśli to nastąpi – dobry Bóg zlituje się jednak nad swoją trzódką i spektakularnie powoła do siebie takiego papieża czy biskupów, którzy odważą się tak dalece zaprzeczyć jego nauce. Ciągle jednak wierzę, że mądrość Ducha Świętego powstrzyma duchownych przed popełnieniem tego spektakularnego religijnego samobójstwa. Miłosierdzie nie oznacza przecież afirmacji każdego grzesznika, lecz jest łaską za akt skruchy ■

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

NIEPRZEMIJAJĄCA KLASYKA ORAZ NIEPOTRZEBNA KONTYNUACJA

Herbert George Wells

Wojna światów

Najpierw zaobserwowano tajemnicze zjawiska na Marsie. Kiedy zatem w Anglii, nieopodal Woking, wbija się w ziemię tajemniczy pocisk – nietrudno go połączyć z wcześniejszymi obserwacjami. Wydaje się oczywiste, że cylindryczny obiekt pochodzi z Marsa właśnie. Wokół niego zaczynają się gromadzić tłumy ciekawskich. Nie zdające sobie sprawy, jakim jest on zagrożeniem. Nawet wtedy, kiedy cylinder się otwiera i z wnętrza wychodzą Marsjanie. Wydają się nieporadni i niegroźni. Dopiero, gdy zaczynają siać zniszczenie wśród ludzi, staje się jasne, że to inwazja. Czy Ziemia się obroni?

Wstyd się przyznać – ale jakoś tak się złożyło, że nigdy nie czytałem *Wojny światów*. W dzieciństwie przeczytałem komiks. Widziałem oczywiście różne ekranizacje. Ale dopiero teraz sięgnąłem po książkę.

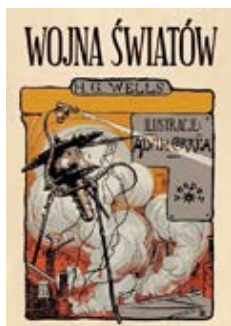
To naturalnie klasyka s-f. I faktycznie arcydzieło! Zdumiewa, jak powieść ta wciąż zapładnia ludzką wyobraźnię. Prawie wszystkie wariacje na temat najazdu obcych w ten czy inny sposób wykorzystują pomysły Wellsa. Podziwiam, jak plastycznie i wiarygodnie autor przedstawia inwazję. Jasne, z dzisiejszej perspektywy pewne pomysły wydają się kuriozalne; ale – jeśli osadzi się tę powieść w określonym kontekście czasowym – ten podziw tylko rośnie. Wiadomo, że wyobrażenia Wellsa na temat technologii i biologii były ograniczone barierą ówczesnej wiedzy. Tak samo jak i nasze współcześnie. Cokolwiek

byśmy nie sądzili na temat osiągnięć nauki – za ponad sto lat wiele z naszych obecnych przekonań naukowych może być przedmiotem żartów.

Wells nadzwyczaj umiejętnie przewidywa ludzkie zachowania w obliczu totalnego zagrożenia. Obraz uciekających chaotycznie, ogarniętych strachem i paniką tłumów jest prawie tak namacalny, jakby autor przy tym był. Co ciekawe, bohater (i zarazem narrator) nie jest herosem, który stawia czoło Marsjanom. Wręcz przeciwnie: jest niezdolny do działania z powodu ogarniającego go przerażenia. Go-tów też jest poświęcić życie innego człowieka, byle tylko przetrwać. Cały czas myśli o ucieczce; choć z drugiej strony – ciekawość gna go na stronę niebezpieczeństwa.

Gdy ta powieść się ukazała – Wielka Brytania była największym imperium na Ziemi. Tymczasem Wells pokazał, że w starciu z inną, stojącą wyżej, cywilizacją – owa potęga okazuje się niczym. Ludzie stają się bezradni, niczym ptaki dodo. Książkę warto przeczytać także dlatego, by nabrać dystansu do roli ludzkości. To nie tylko dobra fabuła, ale również przestroga, by zachować więcej pokory. Może się okazać, że wcale nie jesteśmy panami stworzenia. A co więcej: arogancja może nas zgubić.

Hmm, kiedy tak patrzę na to, co dzieje się wokół – czyli epidemię głupoty ogarniającą świat (bezmysłne niszczenie środowiska, triumfy populistów i autokratów itd.) – zaczynam myśleć, że koniec cywilizacji może być bliżej, niż się niektórym wydaje ■



Stephen Baxter *Masakra ludzkości*

Od inwazji Marsjan minęło kilkanaście lat. Właśnie na Czerwonej Planecie zaobserwowano nowe zjawiska towarzyszące wystrzeliwaniu pocisków w stronę Ziemi. Nadciąga nowa inwazja. Doświadczenia z poprzedniej wojny wiele ludzi nauczyły. Ale czy wystarczająco dużo, by skutecznie się obronić?

To miała być błyskotliwa kontynuacja *Wojny światów* (tak przeczytałem na tylnej okładce). A faktycznie jest to gniot popełniony przez jakiegoś grafomana. Książka tak przeraźliwie nudna od pierwszych stron, że zmuszałem się do lektury. Początkowo w nadziei, że w końcu akcja nabierze tempa. Potem, że autor w końcu przestanie być tak bardzo wtórny i – skoro nie umie stworzyć wciągającej fabuły – to może chociaż chowa w zanadru jakiś oryginalny pomysł. Ale moje nadzieje okazały się tylko złudzeniami, dowodzącymi mej bezbrzeżnej naiwności...

Autor traktuje dzieło Wellsa nadzwyczaj wybiórczo. Bierze to, co mu odpowiada, zaś resztę bezustannie krytykuje. I chyba to mnie najbardziej zirykowało: nieustanne deprecjonowanie powieści Wellsa. Przy czym krytyka ta jest postawiona na głowie. Zgodziłbym się na krytykę bazującą na współczesnej wiedzy naukowej. Baxter jest jednak nadzwyczaj oryginalny. Brednie naukowe zachował, a czepia się spraw społecznych (np. roli kobiet), które są kwestią kulturową i nie podlegają obiektywnej naukowej krytyce. Czyli można pisać o życiu na Marsie, Wenus i Jowiszu – lecz już deprecjonowanie kobiet to skandal! To dużo mówi o autorze; ale także o naszych czasach, w których racjonalne myślenie jest w odwrocie.

Liczba absurdów jest ogromna. Zaczynając od jego wizji historii alternatywnej. Takie zabawy z historią to trudna sprawa. Trzeba bowiem dobrze znać historię, by wiedzieć, jakie zmiany są prawdopodobne, a jakie nie. Przykładowo: zbliżenie brytyjsko-niemieckie na początku XX wieku jest nieprawdopodobne. Ówczesne relacje między tymi mocarstwami były konsekwencją rosnących napięć w związku z niemieckimi ambicjami. To klasyczny przykład, gdy stare imperium (Wielka Brytania) musi zmierzyć się z apetytami nowego imperium (Cesarstwo Niemieckie). Dlatego brytyjska opinia publiczna była bardzo antyniemiecka. A politycy nawet jeszcze bardziej. Brytyjczycy w 1914 roku nie przystąpili do wojny z Niemcami ze względu na zobowiązania sojusznicze wobec Francji. Nie było żadnego takiego sojuszu (było tylko „serdeczne



porozumienie”, które rozgraniczało strefy wpływów). Przystąpili do Wielkiej Wojny, gdyż obawiali się klęski Francji i Rosji – co kompletnie zmieniłoby układ sił w Europie, a w konsekwencji na świecie. Dlatego wyszukali jakiś kruczek prawny, który pozwolił im dołączyć do walk. Mógłbym długo o tym pisać – ale to tylko drobny przykład ignorancji autora, który nie zadał sobie trudu,

by czegoś się o historii dowiedzieć, zanim zaczął pisanie o alternatywnej przeszłości.

Generalnie – autor nie przekonał mnie do żadnych swoich pomysłów. Nie potrafi stworzyć interesującej fabuły, która sprawiłaby, że przytknąłbym oko na inne niedociągnięcia. Wciąż się krzywiłem, kiedy dawał popisy kreatywności, której efekty były żałosne. Ech, byłoby lepiej, gdybym od tej powieści trzymał się z daleka! ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

POLITICAL FICTION OR NON FICTION – CZYLI: CO TAM, PANIE, W *POLITYCE*?

Nie jestem, najdelikatniej rzecz ujmując, fanem twórczości Patryka Vegi. A nawet inaczej: twórczość tego reżysera jakoś dziwnie rozmija się z moimi kinowymi ścieżkami.

Nie widziałem żadnego *Pittbulla*. To nawet nie jest ocena tego cyklu – jakoś mnie po prostu nie ciągnęło, podobnie zresztą jak do *Kobiet mafii* (bo to złe kobiety były?). Byłem autentycznie ciekaw *Botoksu*. Jednak opinie pierwszych widzów (że totalne granie na stereotypach, że krwawa makabreska) skutecznie mnie zniechęciły. Kogoś może więc zdziwić lub zaskoczę, ale całkiem dobrze bawiłem się w kinie na seansie jedyne go znanego mi dotąd filmu Vegi: *Hans Kloss. Stawka większa niż śmierć*. Może dlatego, że spodziewałem się wszystkiego najgorszego, zaś scenariusz (m.in. Władysława Pasikowskiego) okazał się całkiem zgrabny. Spodobały mi się też płynne przeskokki czasowe, zaskakujący powrót do postaci „prawdziwego” Klossa, dobór współczesnych aktorów (wręcz fizyczne podobieństwo Tomasza Kota i Piotra Adamczyka do Stanisława Mikulskiego i Emila Karewicza!), sposób pokazania wkraczającej Armii Czerwonej (notabene bliski przedstawianiu bolszewickiej „czerni” w przedwojennych filmach o wojnie z 1920 roku), gorzkie realia PRL-u (świetnie zagrane postacie dwóch oficerów SB!). Poza tym, chociaż wychowałem się na serialach *Cztery pancerni i pies* oraz *Stawka większa niż życie* i doceniam ich warsztatową sprawność, nie darzę ich też bezkrytycznym kultem (zwał w kontekście mocno przeinaczonego tła historycznego) – więc żadnej mojej „świętości” Pasikowski z Vegą nie „zszargali”. Aczkolwiek dostrzegłem też liczne słabości warsztatowe kinowego Klossa – w części „docenione”

przez kapitułę przyznającą coroczne antynagrody Węży. Z pójściem na *Politykę* miałem dylemat. W końcu jednak, chcąc być „na bieżąco”, wybraliśmy się z Żoną do (wypełnionej po brzegi) dużej sali Filharmonii Kaszubskiej.

Seans generalnie mija szybko. Przez większość czasu odnosi się jednak wrażenie, że ogląda się nie pełnometrażowy film fabularny, ale utrwalony na taśmie filmowej kabaret. Może to skutek nowelowej konstrukcji scenariusza, może skrajnego skarykaturowania większości bohaterów. A może – nieuchronnych skojarzeń z *Uchem Prezesa*.

Większość dowcipów i skeczy (acz „z życia wziętych”) idzie „po bandzie”. Całkowitymi karykaturami są Pani Premier, Ojciec Dyrektor, Pan Poseł, Pan Minister – że o Panu Wiceministrze nie wspomnę... Pani Premier (świetnie zresztą zagrana przez Ewę Kasprzyk) nawet przez chwilę budzi coś w rodzaju współczucia: „zrobiła swoje, może odejść”. Gros innych postaci żadnych ciepłych uczuć raczej nie wywołuje, gdyż wywoływać nie może (mimo dobrych ról Janusza Chabiora czy Zbigniewa Zamachowskiego). Skrajnie karykaturalna jest (w aktorskiej szarży Antoniego Królikowskiego) postać Wiceministra: pustego chłoptasia, któremu woda sodowa totalnie uderzyła do głowy. Ten sam duet (Minister i jego Zastępca) byli równie bezlitośnie potraktowani w *Uchu Prezesa* – jednak, przy całej wnikliwości i złośliwości tamtej parodii („Weź cukierka!”, „Mogę dwa?”, „Trzy wziął!”), nie byli aż takimi błaznami; chociaż oczywiście wypadli równie złowrogo...

Najbliższa „pełnoprawnemu” filmowi jest nowelka z Prezesem i jego Rehabilitantem. Ciekawie tu zresztą jest pokazana postać Pana Prezesa. W kabaretowym serialu, w interpretacji Roberta Górskiego, główny bohater cyklu jest cynicznym manipulatorem i złośliwym gnomet napuszczającym na siebie o wiele mniej inteligentnych podwładnych. Tutaj (równie ciekawa rola Andrzeja Grabowskiego) mamy raczej do czynienia z człowiekiem starym, samotnym i zagubionym we współczesnym świecie. Poruszająca jest ta – wzajemnie się ubogacająca – krótkotrwała przyjaźń między nim a młodym rehabilitantem. I swoistym „porte-parole”

wielu widzów były pewnie słowa pożegnania w równie przejmującej mowie Macieja Stuhra: że nie jest wrogiem, głupcem, drugim sortem (dziś mógłby też dorzucić nihilistę!), że ma prawo do swojego zdania i własnej interpretacji faktów – i że jest to przecież najzupełniej normalne. Inny wątek serio – to ten z wplątanym „w wielką politykę” emerytowanym nauczycielem (granym przez Daniela Olbrychskiego). Tu z kolei idealista szybko przekonuje się, że „własny program” to może mieć co najwyżej w wyborach samorządowych, zaś w Sejmie będzie musiał tańczyć tak, jak zagra mu szefostwo partii. I, co ciekawe, złudzeń dotyczących czystości demokracji pozbawia go nie Prezes Państwa, lecz Lider Opozycji!

Co zaś do finałowego gestu „Kmicica, co chciał Rzeczpospolitą uzdrowić”... Ja od dawna powtarzam, że na karcie wyborczej powinna się znaleźć rubryka „Żaden z powyższych

Kandydatów”. Krzyżyk postawiony przy niej powodowałby, że głos byłby nadal ważny – oraz skutkowało by tym, że o tyle mniej posłów/senatorów zasiadłoby w parlamencie, ile procent wyborców oddało ważny głos „na nikogo” (swoiste podnoszenie progu wyborczego). Byłoby to lepsze niż pokazanie „czterech liter”! Wtedy bowiem nasi Wybrańcy zachowywaliby się pewnie zupełnie inaczej przez całość kadencji. Ale takiego potencjalnego „bata” nie ukręcają na siebie żadni rządzący... ■

PS. Wcześniej miałem podobny dylemat z pójściem na *Kler* Wojciecha Smarzowskiego.



Obawiałem się wtedy, że bliżej temu filmowi będzie do karykaturalnej *Drogówki* (to chyba najstarszy film w karierze tego reżysera), niż do przejmującego *Spotlightu* Toma McCarthy'ego (znakomita amerykańska opowieść o bostońskiej aferze pedofilskiej). Też jednak chciałem wyrobić sobie własne zdanie. Wówczas nie rozczarowałem się: postacie księży grane przez Roberta Więckiewicza i Arkadiusza Jakubika były pełnowmiarowe,

zasługujące zarówno na nagane, jak też na współczucie; całkowicie amoralnym „Aramisem” w tej trójce był jedynie do cna cyniczny karierowicz zagrany przez Jacka Braciaka (ale jego kreacja też była przejmująca i uzasadniona psychologicznie!). Również postać aroganckiego purpurata, w interpretacji Janusza Gajosa, jawiła się jako naszkicowana grubą krechą – jednak nadal, przy całym szacunku dla Vegi, była to jednak liga Smarzowskiego.



ARTUR ŁUKASIEWICZ

TYLKO SIĘ NIE ZDENERWOWAĆ!

SPORA GARŚĆ PYTAŃ POSERIALOWYCH

W serialu *Stranger Things* podobały mi się...

Wątki obyczajowe i relacje między małoletnimi bohaterami serialu. Twórcy – zamiast ubierać wszystko w kostium horroru SF, a potem wręcz czynić z tego komedio-horror SF – mogli po prostu zrobić doskonały film o przyjaźni i dojrzewaniu. Zarówno młodych, jak i ich rodziców. W tym są naprawdę niezli.

Reszta jest do niczego...

Ale, zanim zacznę zadawać konkretne pytania, szybko spójrzmy na strukturę serialu. Serialu?

Każdy z dotychczasowych sezonów ma identyczną strukturę. Najpierw dłuuuga ekspozycja; tak circa about dwa odcinki. Tu zawiązuje się wszystkie wątki obyczajowe serialu oraz niepostrzeżenie pojawia się PROBLEM do rozwiązania. Grupa – po kilkukrotnym zapewnianiu się, że musimy działać według planu i razem – oczywiście dzieli się na grupy i działa bez ładu i składu, postępując niejako wbrew sobie. W końcu dochodzi do tego samego wniosku (że trzeba działać razem); po czym następuje kulminacja i – KIEDY WYDAJE SIĘ, ŻE JUŻ NIE MA ROZWIĄZANIA – ZJAWIA SIĘ JEDENASTKA, KTÓRA ROZWIĄZUJE PROBLEM. Jak zwykle nie do końca skutecznie (bo przecież nie można byłoby mówić o kontynuacji); zostały jeszcze tylko wątki obyczajowe, które trzeba rozplątać lub wyciszyć... i możemy czekać na kolejny sezon.

W trzecim sezonie jest troszkę inaczej – ale o tym później.

Czym jest ta struktura naprawdę? Tak, kochani: jest niczym innym, jak tylko mocno

przeciągniętą konstrukcją fabularnego filmu. Nie mamy tu do czynienia z serialem sensu stricto, lecz z długą filmem fabularnym sprytnie rozczłonkowanym na osiem kawałków; z dodanymi na początku każdego odcinka haczykiem – byśmy jak ryba chcieli to łyknąć i oglądali dalej i z nieco mocniejszym twistem, byśmy z niecierpliwością pytali, co dalej...

Sprytnie zauważycie, że sezon drugi ma dziewięć (nie osiem) odcinków. Tak, jest ten nieszczęsny – nie pasujący do reszty filmu – epizod, w którym Jedenastka szuka swojego alter ego, czyli Ósemki. Paradoksalnie: on właśnie najbliższy jest definicji odcinka serialu; dlatego kompletnie nie pasuje do reszty i można by go z powodzeniem pominąć, gdyż fabuła nic na tym nie zyskuje. Powiecie, że Jedenastka przekonała się, że potrzebuje przyjaciół – jakby to nie było oczywiste od samego początku... Ale OK.

Mam wrażenie, że gdy siada się do oglądania *Stranger Things* ciurkiem (co daje tak coś ponad sześć godzin zegarowych na sezon) – to można sezon łyknąć bezproblemowo, ponieważ w natłoku akcji te fabularne dziury gdzieś nikną.

Dopiero jeśli oglądasz ten serial niejako na spokojnie (powiedzmy: jeden, dwa odcinki dziennie) – zaczynają rodzić się pytania.

Czemu w Hawkins wszyscy mieszkańcy to głupole, którzy – mimo tajemniczych wydarzeń, które rozgrywają się w miasteczku, pościgów po ulicach, tajemniczym zniknięciu Willa Bayera i atakach Demogorgona – mają w nosie dzieci, zaś martwią się na przykład

zaginionym kotem? Czemu szalony, wietrzący spiski Murray jest jedynym, który coś podejrzewa; ale na Boga: czemu, zamiast pomagać, mocno irytuje – i bawi się w swatkę?

Dziwna ta szkoła, która składa się z dyrektora, dwóch sekretarek, tłumu dzieciaków i pana Clarka (na Boga – przynajmniej ten facet mógłby się domyśleć, że coś jest nie halo, gdy jego uczniowie zadają mu pytania z zakresu fizyki kwantowej czy pytają, jak zrobić komorę deprawacyjną, a potem jeszcze na dodatek zjawia się u niego pani Bayers z pytaniem o elektromagnetyzm Ziemi)? To geniusz – stwierdza pani Bayers; a mnie coś się widzi, że jednak nie...

Dłaczego, mimo że w 1979 roku doszło do słynnej afery „Dont like Modays” (i nie chodzi tutaj o świetną piosenkę „Boomtown Rats”, ale o to, skąd czerpała ona inspirację), do szkoły w Hawkins może wejść właściwie każdy i o każdej porze – szczególnie do sali gimnastycznej – i zrobić tam właściwie wszystko, bez choćby odrobiny zainteresowania ze strony nocnego stróża?

Rozumiem, że trzymamy się konwencji popularnego w latach 80. Kina Nowej Przygody, w którym policja przybywa zwykle po to, by spisać zeznania i nie ma nic do gadania – ale czemu w Hawkins ona właściwie nie istnieje? Co prawda organizuje poszukiwania Willy’ego, lecz całą „robotę” śledczą wykonują za nich albo dzieciaki, albo „stanowi” – łącznie ze znalezieniem fałszywego trupa Willa Bayera. Głową pracuje tylko Hooper, kompletnie ignorując ewentualną pomoc swoich współpracowników; a w dodatku działa na zasadzie: „najpierw zrobię – potem pomyślę, co i jak?”. Poza tym ma on „genialną łatwość” wiązania ze sobą pozornie niepowiązanych faktów i zawsze trafia w sedno (!).

Czemu Hooper wciąż powtarza, że „łażą za nim dziennikarze, że ma dość



dziennikarzy” – ale ani razu nie widzimy go w trakcie w najkrótszej choćby rozmowy z dziennikarzem?

Czemu, wraz z upływem kolejnych odcinków, Hooper coraz mniej zajmuje się tym, czym powinien (czyli gliniarowaniem), a zamiast tego pomaga pani Bayers? Rozumiem, że targają nim uczucia do tej samotnej kobiety – ale żyć z czegoś trzeba. Czy oznacza to, że szeryf miasteczka Hawkins... po prostu nie wykonuje swoich obowiązków? Czy ktoś go zastępuje? Czyżby wszyscy nagle zmądrzeli, więc jego obecność na posterunku jest zbędna? Przecież do tej pory latali do niego z byle głupstwem?

No i Instytut Federalny w Hawkins. Czy to jest na pewno instytucja wojskowa? Skoro tak – to czemu z taką łatwością można sforsować ogrodzenie, dostać się do środka i (co ciekawe) wejść w sam środek „ściśle strzeżonego” pomieszczenia?



Czy to jest instytut bardziej wojskowy, czy raczej naukowy? Czemu na warcie przed pomieszczeniem, w którym znajduje się szczelina, stoi wciąż ta sama dwójka żołnierzy? Gdzie podziwia się reszta? I – jeżeli to instytut wojskowy – czemu nie ma tam dowódcy (choćby w stopniu kapitana)?

Czemu w chwili, gdy Jedenastka ucieka z instytutu z równą łatwością, jak wszedł do niego Hooper – Instytut bardzo sprawnie poszukuje jej, doprowadzając nawet do śmierci pana z jadłodajni w Hawkins – by nagle te poszukiwania przerwać i ograniczyć się jedynie do zakładania podsłuchów telefonicznych? I skoro już podsłuchuje telefony – to czemu nie jest w stanie podsłuchać krótkofalówek, z których korzystają dzieciaki rozmawiające o tajemniczej dziewczynce bez żadnych ograniczeń?

Czemu tym, co się stało w Hawkins, nie interesuje się (choćby w minimalnym stopniu) Ministerstwo Obrony czy nawet sam

prezydent? W końcu to, co się tam stało, jest dużym zagrożeniem dla USA – więc czemu tam nie ma choćby dywizji wojska poszukującej Nastki czy tajemniczego stworzenia (niczym podczas poszukiwań w ET)?

Czemu tak ważna jest tylko ta jedna znajdująca się w Instytucie dziura i tylko ją trzeba zamknąć – skoro przejść do innego wymiaru jest przynajmniej kilka? W domu Bayersów, w szkole, w lesie... Przez nie wychodzą demogorgony? Czy te dziury są nieważne i same znikają? Czemu – zaraz przed wyjściem Jedenastki z Drugiej Strony przez wyjście w szkole – gliniarze dokładnie obserwują owo przejście i w ogóle na nie nie reagują? Czyżby go nie widzieli – a widzieliby je jedynie wybrani?

Czemu pomieszczenie, w którym znajduje się główna dziura, rośnie wraz z upływem czasu – z małego wąskiego korytarza stając się znajdującym się głęboko pod ziemią tunelem, do którego trzeba sporo czasu jechać windą (by w sezonie trzecim znów stać się niedużym korytarzem)? I skoro jest tak głęboko pod ziemią: czemu do korytarza możemy się dostać przy pomocy zwykłej łopaty, po wykopaniu dziury w ziemi? A w ogóle – jakim sposobem tajemniczy Potwór z Drugiej Strony wykopał/wydrążył takie tunele wokół całego miasta bez naruszenia całego ekosystemu – poza kilkoma poletkami dyni? Czyżby w Hawkins uprawiano jedynie dynie?

I jeżeli Nastka jest tak ważna i tak poszukiwana przez Federalnych – czemu nikt jej nie zainstalował albo wszczepił jakiegoś nadajnika, pluskwy itp.? W roku 1983 śmigły już po niebie satelity telewizyjne, nie mówiąc o szpiegowskich. Powinny przynajmniej w przybliżeniu namierzyć ją i znaleźć bez problemu.

Czemu przez cały drugi sezon nikogo (poza chłopakami) nie interesuje, gdzie jest Nastka? Czemu służby federalne tak łatwo przyjmują, że nie żyje? Chyba jednak nikt oprócz

dzieciaków nie widzi tych „dodatkowych dziur”...

Dlaczego Willa Bayersa, po jego powrocie z „z drugiej strony”, nikt ze służb nie „magluje”, jak tam jest? Przecież on tam przetrwał jakiś czas sam! Z automatu powinien być kimś szalenie ważnym dla tych, którzy przecież prowadzą badania „drugiej strony” – i czemu to nastolatki wiedzą więcej o „tamtej stronie”, niż grupa naukowców? Co prawda widzimy, jak naukowcy instalują jakieś urządzenia po drugiej stronie; ale w toku akcji zupełnie nie dowiadujemy się, po co i dlaczego?

Czemu w końcu okazuje się, że cokolwiek się wymyśli do walki z Łupieżcą Umystów – i tak bez Nastki ani rusz i to ona musi rozwiązać problem? I czemu po tym, jak już załatała dziurę – nikt z federalnych się Nastką nie interesuje?

A teraz nieszczęsny sezon trzeci...

Mam wrażenie, że zaskoczeni sukcesem (bo, nie ma co ukrywać, serial – pomimo dziur i niedorzeczności – okazał się wielkim hitem kasowym) twórcy obejrzeni swoje dzieło i złapali się za głowę.

Nagle Hawkins stało się barwnym, pełnym ludzi miasteczkiem. Ma problemy związane z nowo powstałym centrum handlowym, które spowodowało bezrobocie. Tylko czemu dopiero teraz?

Rodzice, niestety, nadal są kretykami – a szkoda.

Tajemniczy „Łowca Umystów” nagle poluje nie tylko na Willa, lecz właściwie opanował znaczącą część najważniejszych mieszkańców miasteczka. Czemu nie zrobił tego od samego początku, a skupił się jedynie na Willim? Czemu też zabił tylko część tych opanowanych przez siebie osób: przecież gdyby wziął wszystkich – byłby większy i silniejszy?

Czemu Willy i Heather tak bardzo interesują się burmistrzem i jego rodziną oraz dlaczego nie doszło do połączenia burmistrza z „Łowcą” – czyżby „Łowca” miał tajemniczy kontakt z gośćmi z ZSRS?

No właśnie... ta nieszczęsna – stacjonująca w podziemiach centrum handlowego – miniarmia w mundurach wprost z ZSRS? Skąd, do jasnej niespodziewanej zupy owocowej z burakami, ZSRS dowiedziało się o tym, co się wydarzyło w Hawkins? Jak udało im się zostać najpierw tajemniczym inwestorem budującym centrum handlowe, potem przedostać się do USA z grupą żołnierzy, z mundurami i karabinami, i Generałem Majorem na czele? Jak im się udało w krótkim czasie (od listopada do czerwca to tylko siedem miesięcy) zbudować centrum handlowe, wydrążyć pod ziemią olbrzymi tunel i stworzyć pod ziemią rozległą





i świetnie urządzoną bazę? I jak przewieźli na teren USA tak skomplikowany mechanizm? I w dodatku nikt nic nie podejrzewa?

I po cholere nadają otwartym tekstem wciąż ten sam zaszyfrowany komunikat, który w parę minut rozwiązać potrafią nastolatki? Czemu nikt, poza owymi dzieciakami, nie jest w stanie tego komunikatu złapać? Czy Amerykanie to idioci? No, chyba że tak...

Na koniec z trochę innej beczki

Serial – jeśli wyłączymy myślenie i potraktujemy go jako letnie odmłodzenie – jest jak najbardziej do oglądania. Możemy się delektować owymi smaczkami z lat osiemdziesiątych (niektóre już i tak rozpracowano jako błędne:

nie zgadzają się samochody, piosenki czy nawet plakaty na ścianach; a ktoś nawet odkrył, że kolor mm'sów!). Można się dopatrzeć wyraźnych odniesień do *Terminatora*, *Pogromców duchów*, *Powrotu do przyszłości*, *Obcego* i setek innych dzieł (zarówno książkowych, jak i komiksowych) – i chwała autorom za to! Dużo tu humoru (prześmieszna historia z *Niekończącą się opowieścią*) oraz troszkę strachu. Ale nie na tyle, by nie mógł tego filmu zobaczyć średnio wyrośnięty współczesny nastolatek...

Co nie zmienia faktu, że – moim zdaniem – reszta leży i kwiczy... ■

[podtytuł od redakcji INFO]



Szczupak kosmiczny, Piotr „Kalmar” Dziewanowski



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

ŚWIAT PO 14.10

Zacząłem się od tego, że okazjnie nabyłem pakiet DVD z trzecim sezonem serialu *Pozostawieni* (*The Leftovers*). Naturalną koleją rzeczy zamówiłem dwa wcześniejsze komplety płyt – i w ten sposób stałem się szczęśliwym posiadaczem, a następnie widzem, jednego z najlepszych seriali, jakie miałem okazję oglądać.

Pewnego dnia, 14.10.2011, w tej samej chwili na całym świecie zniknęło, a raczej Odeszło, 140 milionów ludzi, czyli 2% ziemskiej populacji. Odpowiada to liczebnie solidnej pandemii lub aktualnej globalnej śmiertelności w ciągu 28 miesięcy. Na pewno nie jest to więc coś, co mogłoby wstrząsnąć materialnymi fundamentami cywilizacji, ale podstawami świadomości społeczeństwa już tak. Dlatego świat serialu zmienił się po 14.10, podobnie jak nasz świat stał się inny po 11.09.

To porównanie nie jest przypadkowe, wypowiedział je bowiem w jednym z dodatków Tom Perrotta, autor powieści *Pozostawieni*, na której luźno oparto pierwszy sezon serialu. Z tego, co wiem, książka (której nie znam) koncentruje się głównie na wewnętrznych przeżyciach bohaterów i jest dość statyczna; serial zaś wprowadził więcej akcji, która z sezonu na sezon coraz bardziej nabiera tempa. Zmiany dotyczą też postaci wykreowanych przez autora. Dla przykładu główny bohater książki i serialu, Kevin Garvey, w powieści jest burmistrzem, a w filmie szefem policji miasta Mapleton – miejsca akcji pierwszego sezonu. Ten zabieg, rzecz jasna, także dynamizuje fabułę.

Pozostawieni mają oczywiście biblijne skojarzenia odnośnie Odejścia. Pastor Matt Jamison, jeden z głównych bohaterów serialu, wkłada wiele wysiłku w to, żeby im zaprzeczyć.

Tworzy mianowicie ulotki mające udowodnić, że ci, którzy Odeszli, nie byli wcale aniołami – i wytyka im personalnie grzeszki odszukane w sieci. Po czym dostaje łomot od zbulwersowanych krewnych bądź znajomych obiektów tych opracowań.

Jak można się domyślić – nowe sekty powstają jak grzyby po deszczu. Jedna z nich każe swym członkom malować małe tarcze strzeleckie na czole (aby Pan Bóg następnym razem ich nie przegapił). Najbardziej widoczne jest ugrupowanie Winni Pozostali (WP, ang. *Guilty Remnant*), którego członkowie ubierają się na biało, nie mówią (a jedynie piszą) oraz rytualnie palą papierosy (podobno po to, żeby nie zapomnieć o Odejściu). Organizują akcje przypominające oraz werbują nowych członków – stojąc parami pod upatrzonymi domami i paląc jednego papierosa po drugim. Wywołuje to agresję u zwykłych mieszkańców; którzy, mając ich serdecznie dosyć, posuwają się nierazdo do rękoczynów, a nawet pogromów.

Oprócz sekt mamy cudotwórców, jak Święty Wayne, który zdejmuje z ludzi ich cierpienie. Okazuje się to całkiem łatwe, bo później to samo z powodzeniem robi jego pomocnik, prywatnie syn Kevina Garveya. Poznajemy też osobnika, który utrzymuje, że jest Bogiem (czyli Jahwe, jakby się kto pytał; tyle że raczej nikt tego nie robi z racji brutalności tegoż). Jest wreszcie miasteczko Jordan w stanie Teksas, miejsce akcji drugiego sezonu, uznawane za miejsce cudowne, gdyż nikt z niego nie Odszedł. Ludzie ciągną do niego zewsząd, utworzono więc wokół miasta Park Narodowy Miracle, ze ściśle reglamentowanym dostępem. Nic nie jest jednak wieczne – zwłaszcza w świecie, w którym o dominację walczy WVP...

Jeśli zignorujemy powyższe jako folklor bądź oszustwa – pozostaje jeszcze całkiem spory margines rzeczy dziwnych i tajemniczych obecnych w świecie serialu. Oto ojciec Kevina, Garvey senior, jest prześladowany przez głosy, które każą mu robić różne rzeczy. Z początku sprzecza się z nimi publicznie, łąduje więc oczywiście w psychiatriku. Potem stwierdza, że mają rację, wskutek czego zostaje wypisany i wyjeżdża (oczywiście za namową głosów) do Australii. Z kolei Kevin Garvey junior lunatkuje i ma epizody utraty pamięci, a w końcu sam zostaje nawiedzony przez osobę, która na jego oczach odebrała sobie życie.

Żeby się od niej uwolnić, musi przejść do przedziwnego świata zmarłych, który wygląda jak świat równoległy do naszego. Miał tam być tylko kilka minut jako *flatliner*, a tu proszę: ocknął się dopiero po kilku godzinach, już przysypany piachem. Wychodzi na to, że nasz Kevin jest z jakiegoś powodu nieśmiertelny – co potwierdzają też kolejne wydarzenia, zaś pastor Jamison zaczyna pisać nową ewangelię. A jeśli myślicie, że 2% ludzkości Odeszło do świata odwiedzanego przez Kevina, to się mylicie – nie ma tam po nich śladu.

Jak słusznie zauważa się w dodatkach: na całym świecie ciągle dochodzi do

tajemniczych zaginięć, chociażby w Trójkącie Bermudzkim. Nigdy jednak tak wielu nie zniknęło jednocześnie. Co więc na temat Odejsia mówią naukowcy? Chcieliby oczywiście wiedzieć, dokąd trafiła część ludzkości; dlaczego ci, a nie inni; co się właściwie stało; a zwłaszcza – czy może się to zdarzyć ponownie. Istnieje teoria ludzi-soczewek, którzy sami nie zniknęli, ale spowodowali Odejsia w najbliższym otoczeniu. Taką soczewką miałyby być Nora Durst, późniejsza partnerka Kevina, której rodzina, siedząca grzecznie przy stole, wyparowała w komplecie, kiedy Nora podeszła do kuchni. Niektórzy naukowcy (?) oskarżają o Odejsie siły demoniczne (co jest jakby przeciwwagą dla tradycyjnego biblijnego przekazu). Natomiast ci, którzy rzetelnie zabrali się do badań miejsc zniknięć, stwierdzili w każdym pozostałości pól promieniowania o takiej samej charakterystyce. Pewna grupa utrzymuje, że na tej podstawie skonstruowała aparat, który przenosi chętnych z grubymi portfelami do tego miejsca, gdzie Odeszli ich bliscy (gdziekolwiek by to było, gdyż droga prowadzi tylko w jedną stronę). Nora Durst, która dostała od nich propozycję nie do odrzucenia, pragnie ich zdemaskować jako oszustów i najpewniej





Kopuła z czołówki pierwszego sezonu zabójców. W tym celu wyjeżdża do Australii, gdzie już przebywa ojciec Kevina, a inni bohaterowie serialu starają się tam dotrzeć z zupełnie innych powodów...

Tak więc trzeci, finałowy sezon przynosi widza do Australii, gdzie akcja zaczyna pędzić na łeb, na szyję, zaś dwa ostatnie odcinki stanowią prawdziwy majstersztyk, będący godnym podsumowaniem i zamknięciem serialu. O czym jest w nich mowa – oczywiście nie zdradzę: to trzeba zobaczyć samemu!



Twórcy serialu: Tom Perrott i Damon Lindelof

Atutem serialu jest doskonałe aktorstwo (oceny widzów przytaczam poniżej, sam podpisując się pod nimi obiema rękami) i świetne obserwacje obyczajowe, podszyte wszechobecną atmosferą tajemnicy. Zdarza się, że akcja jest porządnie zakręcona, przekształcając zwyczajne rzeczy i sytuacje w coś niezwykłego. To wszystko sprawia, że serial jest ze wszechmiar godny obejrzenia. Polecam go więc bez wahania i bardzo gorąco! ■

Pozostawieni (The Leftovers), serial TV, USA 2014, 2015, 2017,

ocena FilmWeb: 7,4, IMDb: 8,3

gatunek: dramat, fantasy;

twórcy serialu: Damon Lindelof, Tom Perrotta

pierwszy sezon na podstawie powieści: Tom Perrotta, *The Leftovers*, 2012 (*Pozostawieni*, 2014)

muzyka: Max Richter;

zdjęcia: Michael Slovis, Michael Grady

28 odcinków po 49–69 minut, ocena od 7,0 do 8,7 (8 odcinków od 8,0 wzwyż)

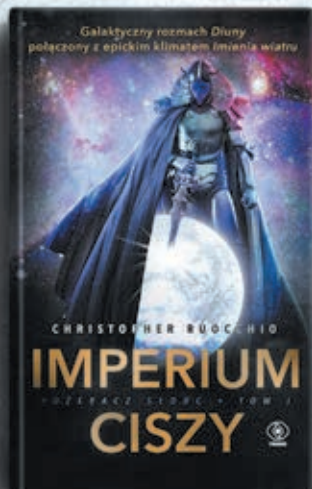
Obsada: Na plakatach Justin Theroux (Kevin Garvey, ocena 9,0) oraz Carrie Coon (Nora Durst, 8,9).

Także: Scott Glenn (ojciec Kevina, 8,3), Christopher Eccleston (Matt Jamison, pastor; brat Nory, 8,4), Ann Dowd (Patti Levin, przywódczyni WP w Mapleton, 8,6), Liv Tyler (Meg Abbott, WP, 7,7), Amy Brenneman (Laurie Garvey, była żona Kevina, 7,8), Paterson Joseph (*Święty Wayne*, 7,6).

Z DESZCZU POD RYNNĘ

scenariusz & rysunki – Jan Plata-Przechlewski





**GALAKTYCZNY ROZMACH „DIUNY”
POŁĄCZONY Z EPICKIM
KLIMATEM IMIENIA WIATRU**



**PIERWSZA POLSKA
SPACE OPERA
WYDANA W USA**



**NAJNOWSZA KSIĄŻKA
TADA WILLIAMS. PIĘRWSZY TOM
CYKLU „OSATANI KRÓL OSTEN ARD”**



**HONOR NIE MA WYBORU: WYRUSZA
PRZECIWKO LIDZE SOLARNEJ I NIE
MA SIŁY, KTÓRA BYŁABY ZDOLNA
JĄ POWSTRZYMAĆ!**

znajdziesz w **empik** salony / online / aplikacja



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS